



Rysowałem już różnie — na mrozie, na deszczu, w biegu pociągu i nawet przez szybę pędzącego samochodu — jak to było dwa lata temu, kiedy po długiej rozłące jechałem do Zakopanego na skoki narciarskie, by później podzielić się pierwszymi wrażeniami rysunkowymi z Czytelnikami „Zdarzeń”.

W ubiegłą niedzielę miałem znowu niebywałą okazję! Usiadłem przed telewizorem — chwytając na gorąco młodych laureatów VI Konkursu imienia Fryderyka Chopina.

Siedząc w Krakowie — rysowałem wszystko to — co się działo w Filharmonii warszawskiej...

...że jest to możliwe — niech posłużą załączono szkice — wykonane w czasie koncertu tj. transmisji. A szkiców tych było 51!...

*

Nie każdy laureat nadawał się pod ołówek jak np. Maurizio Pollini — zdobywca I nagrody. Młodziś miał tylko charakterystyczną szyję i gnydkę, która mu stała ęrgała przy wysokich tonach...

*

Niewątpliwie do najpiękniejszych głów konkursu — „jurorzy piękności” zaliczyliby klasyczną głowę Tani Achot-Haroutounian z Iranu, która nie tylko swą grą czarowała słuchaczy, lecz podbiła serca mężczyzn — pięknym profilem i wschodnimi oczami...

Polacy stanowili specjalną grupę — raczej, umiarkowaną — o rysach spokojnych, podkreślając jedynie wdzięki w bujnych fryzurach — na szczęście nie a la Chopin.

Najfotogenicznym — okazał się Michel Block — nieoficjalny laureat konkursu. Jego duża głowa powiększona jeszcze modną fryzurą już w stylu meksykańskim, dodawała temu młodzieńcowi uroku...

A. W.

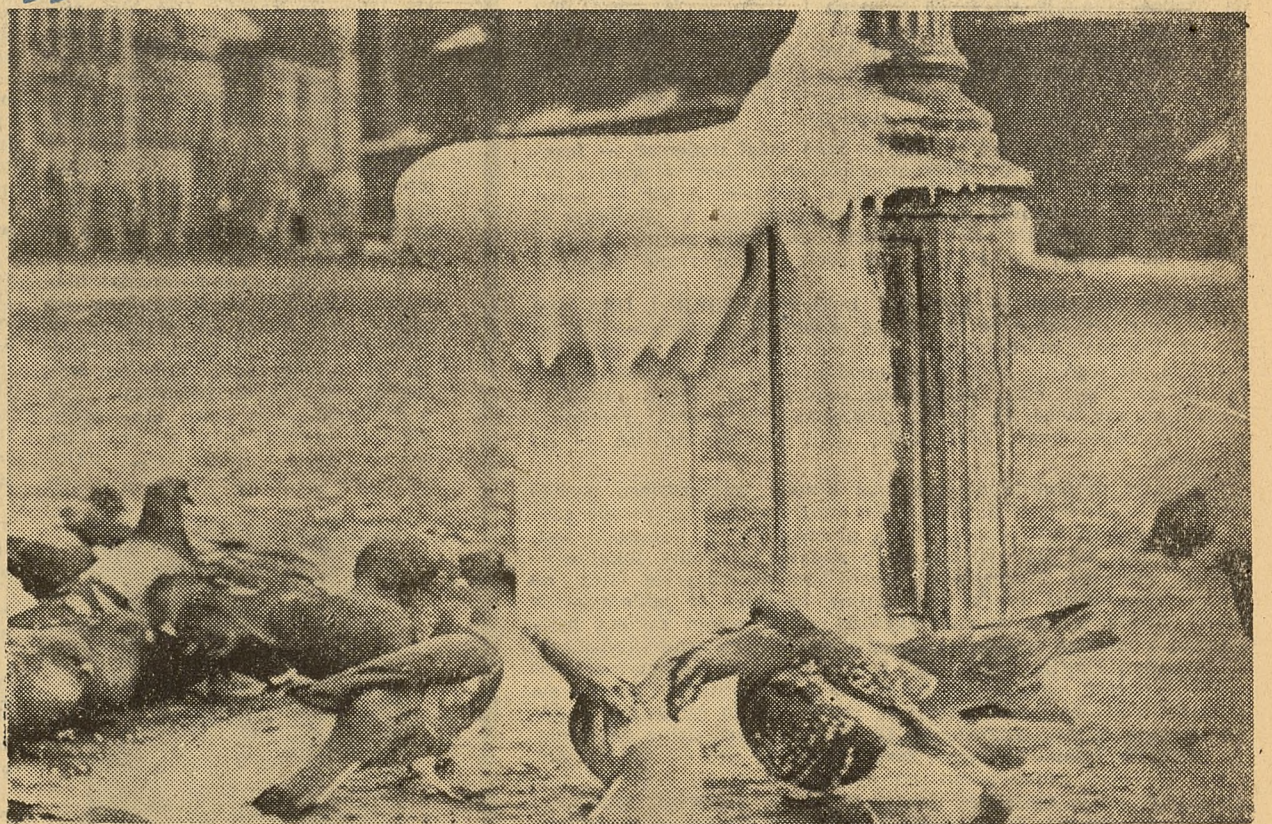
zdarzenia

KRAKÓW 20 III 1960 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY Nr 12 (149) CENA zł. 1.50



WŁODZIMIERZ PIELICHOWSKI, Kraków

POŻEGNANIE ZIMY I JEJ KONKURSOWYCH „DOLI I NIEDOLI”



ROBERT KOSIERADZKI, Nowa Huta



ANDRZEJ KOSIOR, Lubaczów

Wszystko wskazuje na to, że wiosna zadowoliła się u nas na dobre. Powietrze coraz cieplejsze, tylko patrzeć, jak puszczą paki drzew. A tymczasem w redakcji „Zdarzeń” powiało nagle... mrozem. W ostatnich bowiem dniach tuż przed zamknięciem naszego Konkursu Fotograficznego „Dole i niedole zimy” wpłynęła na biurko redakcyjne ostatnia największa fala zdjęć tak sugestywnie odtwarzająca zimę, że... poczulśmy mróz w kościach. Dowodzi to wysokich walorów nadesłanych prac.

Największą grupę stanowią zdjęcia krajobrazu zimowego: wielkich, zaśnieżonych przestrzeni, stoków górskich pokrytych grubą warstwą śniegu, chat i will zaspanych po okna. Dobór odpowiednich filtrów, wykorzystanie stońca i właściwych

wywoływaczy sprawiły, że śnieg wyszedł plastycznie.

Szczególnie interesujące są zdjęcia rodzajowe przedstawiające różne charakterystyczne scenki z ulic miast i wsi podpatrzone w czasie silnych mrozów. Oto kobiety wiejskie okutane w chusty dążą do miasta z butkami mleka. Oto grupa robotników usuwających śnieg z ulic. Pyzate przekupki nie rezygnują z handlu. Dwie takie rodzajowe scenki reprodukowujemy na tej stronie.

Wdzięcznym tematem dla uczestników konkursu stały się ptaki, dla których zima to tylko niedola. Doskonałe zdjęcie gołębi krakowskich poszukujących wody pod oblodzoną studnią na Rynku dostąpiło też zaszczytu i jest reprodukowane na tej stronie.

Konkurs zakończony. Wkrótce nastąpi ocena nadesłanych zdjęć i przyznanie nagród. Najciekawsze zdjęcia będą wystawione w witrynie Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki, podobnie jak to miało miejsce z okazji zakończenia Konkursu letniego. To dodatkowa premia dla uczestników Konkursu.

Nasze konkursy cieszą się wielkim powodzeniem. Dają one uczestnikom duże zadowolenie, gdyż pojawiają się na łamach naszego pisma rozchodzącego się w nakładzie ponad 100 tysięcy egzemplarzy. Są więc oglądane przez pół miliona czytelników, a to chyba największa nagroda dla twórców.

Wiosna i lato są szczególnie odpowiednim okresem dla fotoamatorów. Dlatego już wkrótce ogłosimy nowy konkurs wiosenno-letni, który przyniesie wiele emocji i sukcesów,

ZDARZENIA TYGODNIA

Odroczenie wizyty

Chruszczowa we Francji

N. S. Chruszczow zachorował na grype i nie mógł przybyć z wizytą do Francji na dzień 15 marca. Termin wizyty został przesunięty na 23 marca.

W Genewie obraduje konferencja

rozbrojeniowa. Komitet Rozbrojeniowy dziesięciu państw

Wschodu i Zachodu rozpoczął w Genewie obrady. 50 tys. m kw., większość eksponatów stanowią artykuły przemysłowe.

Nowa sztuczna planeta

Amerykanie wysłali w przestrzeń satelitę, który wszedł na orbitę okołoziemską i stał się trzecią sztuczną planetą po Łunniku I i Pionierze IV. Jest to aluminiowa kula o masie 41 kg, wyrzuconą w przestrzeń przez trzystopniową rakietę.

Wielkie spotkanie w Poznaniu

Włosenne Targi Krajowe w Poznaniu przebiegają pod znakiem spotkania handlu z przemysłem. Na Targach zaofiarowano towarów na 17

WĘGERSKA WIZYTA PRZYJAŹNI



W Polsce bawi delegacja partyjno-rządowa Węgier z sekretarzem KC WSPR Kadarem na czele. W czasie tej wizyty zostanie przeprowadzony szereg rozmów, które będą sprzyjały dalszemu zacieśnieniu współpracy obu krajów. Na zdjęciu: Goście węgierscy powitani przez tow. Gomułkę i Cyrankiewicza na dworcu w Warszawie.

ZAGRANICA

ROPUCHY I BOMBY

„Joe i Tom szli sobie drogą, gdy nagle ujrżeli ropuchę. Wtedy Joe rzekł do Toma: Zażę się z tobą o 20 dolarów, że nie połkniesz tej ropuchy. Tom złapał więc ropuchę i włożył do gęby. Było to okropne. Kiedy zaś przeknął ją, zaczęła mu skakać w żołądku, co przypomniało go o mdłości. Tymczasem Joe zaczął żałować 20 dolarów — no, bo 20 dolarów to spora suma. Kiedy więc na drodze pojawiła się nowa ropucha i Tom zaproponował mu 20 dolarów za połknięcie jej, Joe przyjął zakład, schwytał ropuchę i połknął. Dostał z powrotem swe 20 dolarów, ale ropucha skakała mu w żołądku i przypomniała o mdłości. Przyjaciele przez chwilę szli w milczeniu. Potem Joe spytał Toma: — Słuchajno — po co właściwie połknęliśmy te ropuchy?”

Nie jest to bynajmniej — jak by ktoś mógł mniemać — fragment wyjęty z antologii bajek amerykańskich, lecz wyjątek z artykułu amerykańskiego fizyka dr Leo Szilarda. Autor — jeden z współtwórców bomby atomowej zaproponował w „Bulletin of the Atomic Scientists” nowy sposób odświeżenia groźby totalnej wojny nuklearnej „w świecie nie rozbrojonym i nie pogodzoneym”.

Zdaniem uczonego — potencjał nuklearny ZSRR i USA jest dostateczny, by kraje te mogły się zniszczyć wzajemnie. Groźba jednak takiego „morderstwa i samobójstwa” jest mało prawdopodobna. Szczególnie mało prawdopodobne wydaje się rozpoczęcie małego konfliktu, który mógłby się skończyć masowym odwetem. Szilard uważa więc, że światu potrzeba jest groźba „rzeczywiście prawdopodobna”: dość mała, czyli inaczej mówiąc — do przyjęcia.

Cóż więc proponuje amerykański uczyony węgierskiego pochodzenia? Uważa on, że USA i ZSRR mogłyby przyjąć zasadę częściowej represji nuklearnej. Myślą przewodnią tej koncepcji jest, że najgroźniejsze dla współczesnego świata są wojny lokalne — zawsze ciężarne niebezpieczeństwem rozszerzenia się. Otóż na groźbę rozpoczęcia przez USA wojny lokalnej w jakiegokolwiek części świata, ZSRR mógłby zagrozić zniszczeniem rakietą balistyczną z głowicą wodorową określonego miasta amerykańskiego. W wypadku konfliktu lokalnego można by groźby dotrzymać i po upływie okresu ostrzeżenia zbурzyć to miasto. Stany Zjednoczone miałyby wówczas prawo zniszczyć jakieś miasto radzieckie, także po upływie okresu ostrzeżenia. Dr Szilard wychodzi z założenia, że przyjęcie atomowej wersji zasady „oko za oko — ząb za ząb” może sprzyjać całkowitemu zrezygnowaniu z jej zastosowania, gdyż rząd kraju mającego stracić miasto w pierwszej kolejności zlikwiduje się rozruchów w swoim państwie. Albo też — w najgorszym razie — konflikt skończyłby się zniszczeniem pierwszej pary miast.

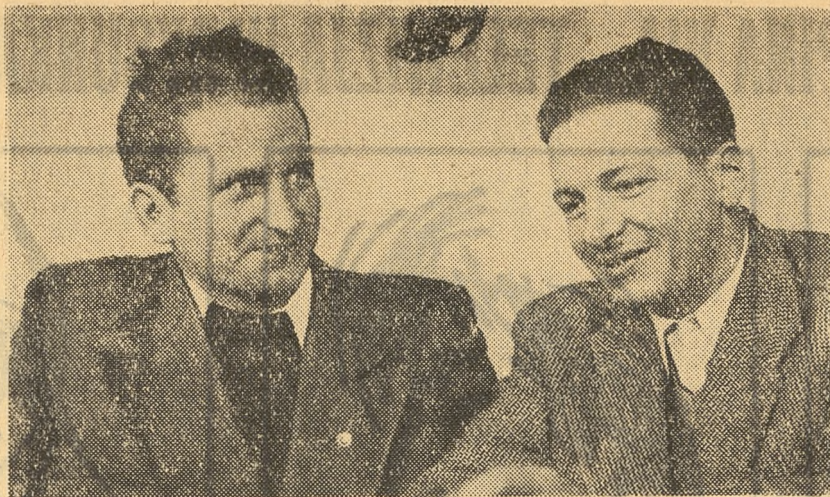
Rozumowanie dr Szilarda podajemy z konieczności w skrócie. Jest ono — trzeba przyznać — niesamowite. Wizja świata, w którym dwa największe państwa niszczą sobie za obopólnym przyzwoleniem miasta, musi budzić przerażenie. Zasada częściowej represji nuklearnej — proponowana przez uczonego — jest z pewnością szczególnym wariantem polityki siły. W sposób więc zamierzony lub niezamierzony wywody Szilarda ukazują jak bardzo anachroniczną w dzisiejszym świecie jest ta polityka.

Matematyka posługuje się czasem metodą dowodzenia pod nazwą reductio ad absurdum. Czy Szilard w swoim artykule dokonał właśnie podobnego rozumowania w stosunku do możliwości prowadzenia polityki w oparciu o rakietę i bomby nuklearne?

Proponycja Szilarda nie jest tylko psychologicznie nierealna. Warto wspomnieć, że współczesny klub państw dysponujących bronią nuklearną nie ogranicza się do ZSRR i USA. Jak więc skłonić w wypadku konfliktu innych członków tego klubu do stania z bronią nuklearną u nogi?

W przededniu nowej fazy rokowań rozbrojeniowych wywody uczonego amerykańskiego mają jednak swą wymowę. Jakżeż w założeniach swych prosta i konsekwentna jest radziecka propozycja o powszechnym rozbrojeniu na ile wielu skomplikowanych, a nieraz jakże dziwnych koncepcji Zachodu.

A. STANIEK



Inż. Gabrys i majster Guziak racjonalizatorzy z Wielkich Pieców Huty im. Lenina.

MYŚLENIE JEST ZŁOTEM

Technicy... też swój język mają. Wystarczy rzucić okiem do księgi usprawnień i wynalazków na Wydziale Wielkich Pieców Huty im. Lenina, by się o tym przekonać. Wzrok nie-fachowca błądzi po „kokilach maszyn rozlewniczych”, „gwintach śrub pociągowych”, „masie spustowej”, „wyłożeniu ścian celnich”, „lejach przyjmujących” — — wzrok błądzi a wyobraźnia nie chwyta. Świat współczesnej techniki stał się królestwem, w którym szybko orientuje się kwalifikowany robotnik niż wykształcony humanista. Czyż więc biadolenia humanistów o „dehumanizacji współczesnej techniki” nie są ich samooskarżeniem? Czy wreszcie wyjście z dysnansu, jaki zaistniał między współczesnym światem techniki a współczesną tzw. „kulturą duchową” nie wiedzie poprzez kompromis: humanizację techniki i... technizację humanistyki? Wydaje się, że tylko wspólna dobra wola i wspólny wysiłek ludzi techniki i ludzi humanistyki mogą przywrócić naszemu czasom harmonię i psychiczną równowagę.

Nim to jednak nastąpi, dajmy się wieść za rączkę wybitnemu racjonalizatorowi z Wielkich Pieców — Czesławowi Gilowi. Z jego pomocą „gwinty śrub pociągowych”, które w księdze wynalazków wydawały się nam czymś nieuchwytnym, stają się namacalną rzeczywistością.

Zużel wielkopiecowy spływa ognistą lawą do kadzi. Ileż kłopotów sprawiało wypróbnienie wielkiego pieca z zużytego „pokarmu”, gdy te właśnie „gwinty” — ważna część mechanicznego przechwytu kadzi — psuły się, powodując przestoje, rwetes, gorączkę, przekleństwa i wszelką „obrazę boską”. Ulepszenie wprowadzone przez Gila usunęło zmore częstych awarii i przestoi. Pomysł daje szacunkowo 200.000 zł oszczędności w skali rocznej.

Wielkie Piece są żarłoczne jak niemowlę. Jednym ze składników ich „diety” jest koks, dostarczany do gardzieli transporterami. Transporter jest z pewnością symbolem wysokiego stopnia mechanizacji, pod warunkiem... że się nie psuje. Wielkopiecownicy mieli nie lada kłopot ze swoim transporterem: stałowe rolki, po których biegł nośna



Czesław Gil

taśma wciąż psuły się, powodując przestoje. Ileż inżynier Gabrys i majster Guziak namalali sobie głowy by złemu zaradzić! Wreszcie znaleźli wyjście w postaci ogumienia stalowych rolek. Zmora przestoi transportera przysła jak zły sen. Usprawnienie urządzenia daje ponad pół miliona rocznych oszczędności.

Tam 200.000, tu znow pół miliona złotych. Ziarno do ziarnka... Nim jednak zbierze się miarka, ileż to trudności, ile kłopotów i zabiegów wymaga każdy wynalazek, każde racjonalizatorstwo. Wspólną ich matką jest zawsze... potrzeba.

Starożytny myśliciel, posilający

się wyłącznie powierzchowną obserwacją zjawisk dostępnych jego zmysłom, pozbawiony mikroskopu, analizy chemicznej, skomplikowanych przyrządów pomiarowych, nie mogąc utrwalić na taśmie filmowej zauważanych zmian i stanów przejściowych — był jak dziecko — bezradny.

Genialny mózg, obdarzony nieskazitelną logiką myślenia, ugiął się pod nawałem dręczących pytań, zamyślał się we własnych wnioskach, błądził po omacku i wołał z rozpaczą „wiem, że nic nie wiem”. Dawniej, bezradność i filozoficzne „wiem, że nic nie wiem” często było koroną wysiłków nieraz całego życia. Dziś jest ono początkiem niemal każdej wynalazczości. Wynalazki rzadko objawiają się nagle, rzadko wyskakują jak Pallas z głowy Zeusa. Najczęściej poprzedza je żmudna praca... której motorem są kłopoty, trudności, zmartwienia, często załamania...

Rozmawiamy z kierownikiem

Wielkich Pieców inż. Rudzińskim.

— Jak przedstawia się rozwój ruchu racjonalizatorskiego na Waszym Wydziale?

— W roku 1959 pracownicy nasi złożyli 50 cennych wniosków. W ostatnich trzech miesiącach — ponad 100.

— Na jakie przeszkody natrafia racjonalizatorstwo na Waszym wydziale?

— Strona prawna postępowania jest zbyt skomplikowana. Przepisy opóźniają wypłacanie wynagrodzeń za pomysły — to często zniechęca.

— Pomysły wymagają nieraz opracowania dokumentacyjnego, co często przerasta możliwości wydziału. Twórcy odczuwają brak odpowiednich warsztatów doświadczalnych.

— Kto na Wielkich Piecach szczególnie wyróżnia się wynalazczym zmysłem?

— Z pewnością „najpłodniejszym” racjonalizatorem jest u nas 33-letni Duda. Złożył on 52 pomysły, z czego już 33 znalazły zastosowanie. Jeden z jego pomysłów daje ponad milion złotych rocznych oszczędności. Niezwykle ciekawe i cenne pomysły wpływają od Jana Frelicha, inż. Gabrysa i Guziaka, Gila, Edmunda Piłkowskiego, Stanisława Wronka i Piławy.

Rozmawiamy z kierownikiem zespołu postępu technicznego Huty im. Lenina inż. Marianem Przybylskim.

— Ile pomysłów racjonalizatorskich zgłoszono i ile z nich znalazło zastosowanie w ostatnim okresie?

— W Hucie im. Lenina w ubiegłym roku złożono 971 pomysłów z czego już zastosowano 444.

— Mówi się, że myślenie jest złotem — jakie więc korzyści płyną dla Huty z postępu technicznego?

— Można tylko podać wartości przybliżone, szacunkową korzyść, jaką daje naszemu Kombinatowi wynalazczość. I tak w roku 1958 oblicza się je w przybliżeniu na 17 mln zł, w 1959 na 25 mln zł. Przewidujemy, że w 1960 da ona ponad 50 mln zł oszczędności.

— Jak wynagradzacie twórców za ich pomysły?

— W roku 1958 przyznano u nas metodą szacunkową ponad 57.000 zł, w 1959 — 802.000 zł, przewidujemy, że w roku bieżącym w związku z rozwojem racjonalizatorskiej pomysłowości, przyznamy wynagrodzenia za pomysły na sumę około dwóch milionów złotych.

— Jakimi przywilejami obdarza się racjonalizatora w Waszej Hucie? Czy jego twórcza praca ma wpływ np. na przydział mieszkania, wyjazdy zagraniczne, atrakcyjne wczasy?

— Jak do tej pory, w matym stopniu. Przywileje dla racjonalizatorów praktycznie nie istnieją.

To się musi zmienić.

As.

PROSZĘ O

„Od uruchomienia pierwszej elektrowni atomowej w Związku Radzieckim atom został zdemonstrowany. Zdjęto z niego mundur wojskowy i ubrano go w roboczą odzież ochronną. Izotopy — to atomy w odzieży ochronnej, pracujące dla pokoju.”

Tymi słowami powitał jeden z uczonych radzieckich otwarcie pierwszego w świecie sklepu z izotopami uruchomionego niedawno w Moskwie.

A oto asortyment tego niedziennego sklepu:

Radioaktywne przyrządy do badania defektów metali. Potok promieni przepuszcza się przez substancję, która je częściowo wchłania. Gęstsza substancja wchłania więcej promieni. „Wszehwidzące oko” dociera z łatwością do każdego zakamarka płyty metalowej.

Respiratory do ochrony poszczególnych części ciała przed promieniami Gamma.

Ochronne skafandry pneumatyczne przypominające ekwipunek bohaterów powieści fantastycznych.

Radiometry do wykrywania radioaktywnych substancji.

Dozometry — do badania wartości radioaktywnych elementów w pomieszczeniach.

Uniwersalny aparat K-60.000 służący do gamma-terapii. Przy pomocy radioaktywnego kobaltu leczy się nowotwory, tarczyce, egzemy, stawia się diagnozę.

Urządzenia produkujące promieniowanie Gamma do naświetlania... zmagazynowanych ziemniaków i zabezpieczenia przed kiełkowaniem.

Na ogólną ilość znanych obecnie 300 stabilnych izotopów i 1000 radioaktywnych — sklep rozporządza 75 izotopami radioaktywnymi, 217 stabilnymi, 490 radioaktywnymi związkami, 300 stabilnymi związkami, 10 typami urządzeń produkujących promienie Gamma, 5 typami urządzeń produkujących promienie Beta.

Do tego jednego w swoim rodzaju sklepu najlepiej zaopatrzonego w bogaty asortyment izotopów, płyną zamówienia z całego świata.

NAJKRÓCEJ I NAJCIĘKAWIEJ

Według danych francuskiego instytutu statystyki, kobieta-matka dwójga dzieci, prowadząca gospodarstwo domowe poświęca temu zajęciu 10 godzin i 42 minuty dziennie. 30 minut dziennie poświęca na toaletę osobistą, a 1 godzinę i 40 minut tygodniowo na rozrywki.

W Poznaniu na ostatnio prowadzonych kursach rzemieślniczych jedna z kobiet złożyła egzamin czeladniczy na kowala.

We wsi Klepino (pow. Białogard), traktor stojący z zapuszczonym motorem ruszył nagle i przebijając ścianę domu zatrzymał się w izbie miejscowego gospodarza.

W Białymstoku 23-letnia kobieta zmieniła pieć i obecnie posługuje się nowym dowodem osobistym już jako mężczyzna.

Już w 30 minut po dokonaniu napadu rabunkowego na Adolfa Niewęgłowskiego we Włodawie — milicja ujęła w pociąg sprawców napadu: Zdzisława Bujana i Mariana Dragana.

Uczestnicy balu kostiumowego w Pszczynie byli świadkami tragicznego wypadku. 27-letnia Krystyna Szendora, przebrana za „białego kota”, stanęła nagle w płomieniach. Zmarła na skutek odniesionych poparzeń.

Próby szantażu na ogół kończą się smutnie. Bronisław Olanicki, sőtys ze wsi Buszyno (pow. Sławno), zażądał od W. Małeckiego 2 tysiące zł grożąc mu śmiercią. Inny szantażysta z Rybnickiego — Zbigniew Cieślak, podpisujący się „Lew”, wysłał wyrok śmierci (w tym jeden sobie) oraz usiłował groźbami wymusić okup. Szantażyści zostali wykryci i znaleźli się w więzieniu.

BOHATEROWIE DRAMATU

- Policja tropi porucznika Bagińskiego
- Prowokator przy pracy
- Na ławie oskarżonych

(Po serii zamachów bombowych w 1923 r. dokonywanych rękami nieznanych sprawców, nastąpił tragiczny w skutkach wybuch prochowni w Cytadeli warszawskiej. Opinia publiczna domaga się ujawnienia sprawców. Rząd Chjeno-Piasta i policja przygotowuje prowokacyjny akt oskarżenia przeciw komunistom!)

LAMY PRASY RZĄDOWEJ CO DZIEŃ PRZYNOSIŁY NOWE SENSACJE I REWELACJE. A więc: podobno stwierdzono, że wybuch prochowni był dziełem komunistów, a władze sądowe mają w ręku poważne dowody spisku. Podobno na chwilę przed wybuchem wszedł do prochowni jakiś obcy mężczyzna, który potem zbiegł. Został opatrzony z ran w jednym ze szpitali, nie podał jednak swojego nazwiska. Nieznajomy udał się następnie w kierunku granicy radzieckiej. Policji jednak udało się go aresztować w momencie, gdy przekraczał granicę... Innym razem, rozpisywano się szeroko o „domniemyanych sprawcach”, którzy mieli rzekomo natychmiast po wybuchu udać się pociągiem do Wilna, by tam schronić się u bolszewików. Plany te zostały jednak udaremnione przez „naszą sprawną policję”, a winni „odstawieni do Warszawy”. Wiele podobnych rewelacji przewinęło się przez szpalty gazet, rewelacji, pozwalających przypuszczać, że śledztwo błyskawicznie posuwa się naprzód. Tymczasem w rzeczywistości, wbrew tym szumnym zapewnieniom, sprawa wybuchu w Cytadeli utknęła na martwym punkcie. Śledztwo prowadzone było nie tylko przez policję, ale także przez komisję ministerstwa spraw wojskowych, a patronował mu osobiście znany antykomunista, komisarz Gryf-Keller.

POLICJA MIAŁA OBOWIĄZEK DOSTARCZYĆ DOWODY, KTÓRE POTWIERDZIŁYBY OŚWIADCZENIE RZĄDU. Gryf-Keller nawet sam udzielał prasie sprzecznych i wymyślonych przez siebie informacji, by uszczuplić opinię publiczną. Sprawa jednak znów wróciła na forum Sejmu, gdzie posłowie wyrażali oburzenie, iż rząd dopuszcza się tak jawnej samowoli. Sytuacja gwałtownie dojrzewała i nie można jej było zbyć milczeniem. Dla ratowania prestiżu władzy Chjeno-Piasta trzeba było sfabrykować kilka nazwisk. Znalazły się one niebawem...

WYSŁIŁI POLICJĘ, BY SKIEROWAĆ PODEJRZENIA W NAJWYGODNIEJSZYM KIERUNKU TRWAŁY. Czas naglił. Listopad 1923 roku rozbrzmiewał Międzynarodówką na ulicach Krakowa, strajkami i demonstracjami robotniczymi w Borysławiu i zagłębiu górniczym, coraz śmielej podnosiły się głosy, krytykujące rząd Chjeno-Piasta i zapowiadające jego upadek. Witosowi palił się grunt pod nogami — a antykomunistyczny proces pokazowy mógłby mu znacznie pomóc w opinii endecji.

Pewnego dnia nadkomisarz defensywy Piątkiewicz, szukając gorliwie ofiar wśród zaareztowanych za domniemane zamachy, znalazł wreszcie dwóch bohaterów tej tragicznej w skutkach prowokacji. Byli to: por. Walery Bagiński i ppor. Antoni Wiczorekiewicz. Była tylko jedna, mała trudność: w czasie wybuchu w Cytadeli obaj siedzieli od kilku mie-

sięcy w więzieniu wojskowym przy ul. Dzikiej. Ale i na to — jak zobaczymy — znalazła się rada.

Kim byli uwięzieni oficerowie? **C**OFNIJMY SIĘ DO SIERPNIA 1923 R., DO FALI ARESZTOWAŃ PO ZAMACHACH.

Do mieszkania Bagińskich, przy ul. Wilczej przyszedł z nakazem rewizji i aresztu nadkomisarz defensywy Piątkiewicz w asyście policji i żandarmerii. Niestety, Walery Bagiński był poza Warszawą, a żona jego, Bożenna, oznajmiła policji, że mąż wróci dopiero nazajutrz. Nadkomisarz, po bezskutecznej rewizji opuścił mieszkanię polecając, by porucznik Bagiński zaraz po powrocie zgłosił się do defensywy w sprawie nie cierpiącej zwłoki.

Bagiński wrócił istotnie dopiero następnego dnia. Był to 30-letni, smukły blondyn, o wąskiej, pociągłej twarzy i energicznych ruchach. Bagiński uchodził w środowisku towarzyszy partyjnych za niezwykle inteligentnego, wybitnie wykształconego człowieka o wielkiej wrażliwości osobistej i nieskazitelnym wprost poczuciu honoru i godności. Wywodził się ze starej, powstańczej generacji, po której odziedziczył zapal do walki o sprawiedliwość. Walery już w gimnazjum organizował strajki szkolne, a potem na Uniwersytecie Jagiellońskim związał się ze Strzelcami, wstąpił do Pierwszej Brygady w 1915 r. Na froncie został mianowany sierżantem i otrzymał zaszczytne wyróżnienie orderu Virtuti Militari. W późniejszych latach Bagiński zbliżył się do ruchu komunistycznego, brał czynny udział w pracach organizacji partyjnych, wygłaszał referaty, napisał nawet broszurkę o uzbrojeniu armii austriackiej. W roku 1919 porucznik Bagiński służył w Milicji Ludowej, gdzie należał do przywódców wybitnie lewicowych. Nawet — jak donosiła wywiadówka — nosił się z zamiarem wyjazdu na Węgry, w celu obrony Republiki Rad.

Gdy w sierpniu 1923 r. Walery Bagiński szedł do defensywy, miała to być jego ostatnia droga na wolność. Nadkomisarz Piątkiewicz pokazał mu nakaz aresztowania. Bagiński był przekonany, że chodzi o sprawy partyjne — ale ku jego wielkiemu zdziwieniu dowiedział się, iż jest podejrzanym o dokonywanie zamachów bombowych. Jeszcze tego samego dnia cela nr 1 wojskowego więzienia śledczego na Dzikiej stała się jego domem.

PODPORUCZNIK ANTONI WICZOREKIEWICZ ZOSTAŁ NAGLE ODSZAKOWANY DO POCIĄGU W TOWARZYSTWIE KILKU ŻANDARMÓW. Opuścił Kraków na żądanie defensywy, która natychmiast chciała przesłuchać go w Warszawie. Nadkomisarz Piątkiewicz dobrze znał Wiczorekiewicza. Wszak to do niego prowokator Cechnowski woził ze stolicy prasę komunistyczną, to właśnie ten, młody, szczupły oficer w jasnych okularach był groźnym, lewicowym i komunistycznym działaczem, b. komendantem Milicji Ludowej, bliskim współpracownikiem Lucjana Maślińskiego, o którym defensywa gromadziła wiele obciążających materiałów. Droga Wiczorekiewicza do Warszawy była także ostatnią podróżą na wolność. Tego samego dnia ppor. Antoni Wiczorekiewicz został aresztowany i osadzony w celi nr 5 wojskowego więzienia śledczego na ul. Dzikiej.

Tych młodych oficerów przypominał sobie Piątkiewicz, gdy w październiku przyszło mu montować proces an-

tykomunistyczny o dokonanie zamachu na Cytadelę. Być może wybrał ich również dlatego, że miał wyjątkowo obszerne dane o ich działalności partyjnej od jednego z największych prowokatorów tego okresu — Cechnowskiego. Przystąpiono więc do fabrykowania dowodów.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki znalazły się natychmiast dowody „obciążające”. Wynaleziono 3 świadków, którzy zeznali, że bezpośrednio po wybuchu w prochowni Bagiński i Wiczorekiewicz śpiewali w swych celach „Czerwony Sztandar”. Następnie znalazło się ciekawe zeznanie Pobóg-Filipowskiego, który rzekomo miał słyszeć od swojej znajomej, że Bagiński wygrażał się kiedyś na zebraniu partyjnym, iż cała Cytadela jest w jego rękach i kiedy będzie trzeba, może ją wysadzić w powietrze. Do zorganizowania „dowodów” przyczynił się także nieoceniony dla policji — Cechnowski. Cechnowski był ślusarzem, jedynym robotnikiem w inteligentnej komórce partyjnej, do której należał Bagiński. Porucznik często bronił Cechnowskiego przed zarzutem zdrady wobec innych towarzyszy. Niestety, ta zbytbytna wiara w człowieka — proletariusza zemściła się na nim srodo.

Gdy powiadomiono więźniów o zakończeniu śledztwa, Bagiński i Wiczorekiewicz przekonali się wtedy po raz pierwszy, że przedmiot oskarżeń, które dotychczas lekceważyli, istotnie zamyka się w kręgu zamachów i wybuchu w Cytadeli. Wtedy też po raz pierwszy odkryli w Cechnowskim prowokatora i zdradę, ale nie mogli zrozumieć, co kryje się za tym dziwnym oskarżeniem. Cechnowski znał bowiem bardzo dobrze ich działalność partyjną, tym razem jednak nie sypał. Dlaczego? Po co wymyślono tę „afere bombową”? Odpowiedzi na te pytania przyniosła im prasa. Sensacyjne tytuły donosiły społeczeństwu, że energiczne kroki policji doprowadziły do unieszkodliwienia groźnej bandy komunistyczno-terrorystycznej, na czele której stali dwaj polscy oficerowie Wiczorekiewicz i Bagiński.

Oburzony tą beczelną prowokacją i zraniony do głębi w swym wojskowym honorze, Walery Bagiński wystosował list do autora notatki, domagając się zadośćuczynienia z bronią w ręku. Niestety. Machina policyjna była nieubłagana i wciągnęła obu w swe tryby. Proces miał się odbyć 20 listopada 1923 r. Starano się w sądzie wojskowym o wytworzenie nie sprzyjającej atmosfery wokół oskarżonych, w wyniku czego szereg adwokatów nie chciał się podjąć obrony. Rolę tę z urzędu przyjął mjr. Zieliński, który potem swą uczciwą i prawą postawą na sali sądowej zwrócił uwagę obserwatorów i sprawozdawców sądowych. Mjr. Zieliński nie wierzył w winę oskarżonych, a co więcej — poza szumnymi oskarżeniami i dowodami sfabrykowanymi naprędce — nie mógł dojrzeć w oskarżeniu żadnych konkretnych faktów. Trzewodniczącym i prowadzącym rozprawę mianowano prezesa sądu — starego endeka i nacjonalistę — płk. Dańca.

Wszystko było więc gotowe do odegrania „wielkiego procesu”, który miał być tylko przegrzywką do dalszego biegu prowokacyjnych akcji terrorystycznych endecji...

W następnym numerze:

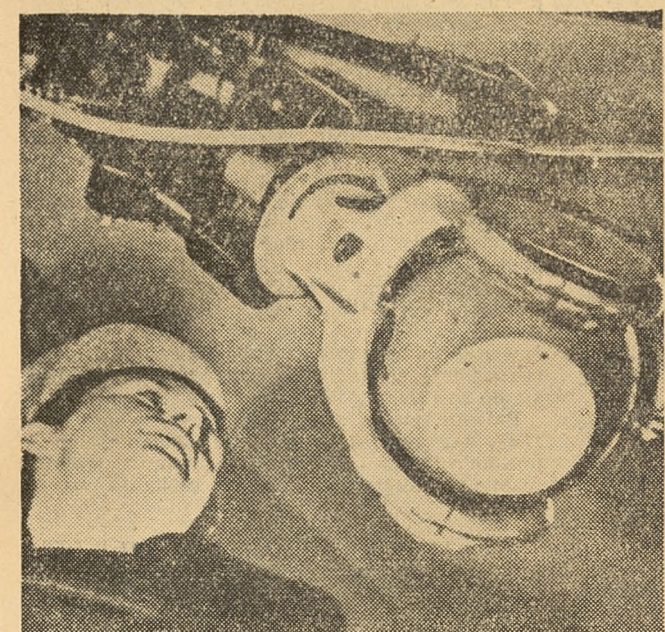
- Sensacyjne zeznania świadków
- „Ideowy komunista” o wielu nazwiskach
- Tajemnica dziwnego szyfru

żąc wycieczek z reguły również nie były przekazywane bezpośrednio po inkasie. W międzyczasie część z nich zostawała przywłaszczona. Niedobory zaś pokrywało się... wpłatami na dalsze wycieczki.

Dni i miesiące mijały. Przystępstwo rosło, a pobrane pieniądze rozpyływały się z zawrotną szybkością. W rezultacie niedobory dosięgły poważnej kwoty — prawie 184 tys. zł. Nadużycie to wykryła pierwsza ścisła kontrola przeprowadzona z ramienia KW MO bezpośrednio po kontroli IKR.

Sprawca zbiegł, ale wysłane listy gończe zmusiły go do ujawnienia się. Zgłosił się sam w komendzie MO, w pełni świadom swego przestępstwa. W najbliższym czasie jego sprawa stanie na wokandy sądowej. Oto jeszcze jeden przykład tragicznych skutków życia ponad stan, tolerancji, braku nadzoru i kontroli.

MARIA PAŁOWSKA



Defektoskop Gamma — przy pomocy niewidocznych promieni wykrywa najdrobniejsze pęknięcia wewnątrz metalu.



Ochronna kabina dla pracownika zatrudnionego przy promieniach alfa i beta.



Sklep z izotopami wraz z tablicą zawierającą nazwy wszystkich znajdujących się na składzie izotopów.

MARIA PAŁOWSKA ŚLADAMI PEWNEJ AFERY

Zbliżała się piąta po południu. W „Fafiku” było już pełno. Dobrze ubrana kobieta siedziała samotnie przy stoliku niecierpliwie spoglądając na zegarek.

Po chwili przez uchylone drzwi kawiarni wdarł się dźwięk mariackiego hejnału. Równocześnie ukazał się w nich przystojny mężczyzna w beżowym miodu. Samotna pani oddechnęła — jednak przyszedł, — pomyślała z ulgą.

— Witam panią. Wycieczka, widzę udała się. Droga pani — zadowolona?

Rozmowa toczyła się gładko. Nastrój kawiarni sprzyjał poufałości. Już mieli wychodzić, gdy nieznajoma zatrzymała gestem ręki swego rozmówcę, wręczając mu kopertę.

Elegancki mężczyzna obejrzał się niespokojnie i z zażenowaniem odsunął „list”.

— Ależ proszę pani...!

Kobieta jednak nalegała, i wkrótce koperta powędrowała do portfela. Tak się zaczęło...

*

Wycieczki zagraniczne są zawsze atrakcyjne. Ilość zaś miejsc — ograniczona. Krakowskich snobów urzeka przede wszystkim Za-

chód — często więc postępują w myśl zasady: ten pierwszy, kto da więcej...

Lubią życie kawiarniane kierownik Sport-Tourist'u ob. S., obecnie oskarżony, — uprzejmy, uśmiechnięty i elegancki, chętnie przyjmował zaproszenia. Przy okrągłym stoliku, przy akompaniamencie ściszonego szepotu — jakoś inaczej się rozmawia. Klienci nie szczędzili grosza, byle tylko znaleźć się na liście zagranicznych wycieczek. A kierownik nie odmawiał... Urzędnicza pensja nie wystarczała przecież na wykwinne życie. Utrzymanie domu, szeroko zakrojone towarzyskie życie, galanteria wobec pięknych dam — wszystko to przerastało możliwości finansowe ob. S.

Jak więc wyjść z sytuacji? Z pomocą przyszła specyficzna atmosfera, która towarzyszyła działalności „Sport-Tourist'u”. Od chwili zorganizowania tej placówki, aż do momentu aresztowania kierownika — wielkie prowizorium kasowe i zupełny brak kontroli.

W ciągu rocznego istnienia krakowskiego oddziału „Sport-Tourist'u” przyjeżdżał wprawdzie czasem dyrektor z Warszawy za-

pytując jak się pracuje, ale nigdy nie przeprowadzał kontroli działalności. Wszystkie wizyty kończyły się towarzyskimi rozmowami przy czarnej czy bridge'u i noclegiem u kierownika S.

Ta atmosfera bezprzykładnej swobody działania stworzyła warunki, w których zrodziło się przestępstwo. Gdy przyjemności poczęły kusić oskarżony S. zdecydował się sięgnąć po pieniądze do kasy. Pobierał je bez skrupułów równy rok. Nie wystarczała mu dwutyśnię pensja kierownika, służbowe wyjazdy za granicę, które dawały tyle możliwości zakupywania (w ramach przyznanych dewiz) atrakcyjnych, tanich towarów. Wszystko było za mało. S. zaczął prowadzić podwójne kwitariusze „kasa przyjmie” — jedno z faktycznie zainkasowaną gotówką wydawał turystom, pozostawiając kopię w bloku. Drugie służyły po to, aby wpisywać na nich kwoty o połowę mniejsze. Te zawsze zgadzały się z raportami wysyłanymi do władz centralnych. Różnica między istotnie pobranymi pieniędzmi, a przekazywanymi do Warszawy — wędrowała oczywiście do kieszeni oskarżonego. Wpłaty z organizowanych bie-

TRUJĄCE KROPLE NIKOTYNY

ZAGADNIENIE PALENIA PAPIEROSÓW I ICH SZKODLIWY WPLYW NA ORGANIZM JEST WCIĄŻ AKTUALNE. W OSTATNIM CZASIE BEZ TRUDU MOŻNA ZAŁOŻYĆ NASILENIE REFERATÓW, ODCZYTÓW, BROSZUR I PRAC NAUKOWYCH POŚWIĘCONYCH TEMU PROBLEMOWI.

Mało kto jednak wie o tym, że tytoń w swoim czasie stanowił panaceum na wszystkie dolegliwości. „Tytoń sprowadza sen, likwiduje zmęczenie, uśmierza ból, zwłaszcza ból głowy, posiada zaletę odlegmiania płuc, łagodzi ataki astmy” — stwierdzał hiszpański podręcznik z XVI wieku.

Niccolo Monardes, lekarz sewilski w podręczniku wydanym w r. 1565 radził, by podczas bólu zęba przepłukiwać jamę ustną sokiem wyciśniętym z tytoniowych liści, przykładając liście do ran otwartych celem zatamowania krwotoku, stosować masę tytoniową przeciwko złośliwym nowotworom.

Liczba ludzi entuzjastycznie się tytoniem, tak gwałtownie wzrosła, że już w XVII wieku w niektórych państwach rozpoczęto walkę z tytoniem za pomocą środków administracyjnych. I tak np. w Rosji car Michał Fiodorowicz zakazał dekretem palenia papierosów żołnierzom pod groźbą kary chłosty a nawet zesłania na Sybir. Papież Urban VIII zabronił duchownym i wiernym używania tytoniu w czasie nabożeństw i zatrucia powietrza nieprzyjemnym zapachem.

Tak zaczęła się trwająca po dzień dzisiejszy walka z tytoniem. O co? Przypomnijmy pokrótce:

NIKOTYNA ZABIJA

Jedna kropla nikotyny wprowadzona do krwi psa powoduje jego śmierć, 4 krople nikotyny — zabijają konia. Znałe są wypadki zatrucia tytoniem kontrabandystów, którzy przekracza-

jąc nielegalnie granicę przywiązywali liście tytoniowe do ciała.

Jeden wypalony papieros dostarcza krwi człowieka 2,5 — 3 mg nikotyny, tj. 50-ta część śmiertelnej dawki. Fakt, że człowiek się nie zatrąwa, zawdzięcza sukcesywnemu wprowadzaniu nikotyny do organizmu i stosunkowo szybkiemu wydalaniu. Zamiast ostrego zatrucia przychodzi chroniczne.

JAKIE NARZĄDY ATAKUJE NIKOTYNA?

Wpływ nikotyny daje się zauważyć przede wszystkim na systemie nerwowym palacza. Dlatego stałe oddziaływanie na wegetatywny system nerwowy wywołuje naruszenie działalności węzłów sympatycznych, co z kolei prowadzi do podrażnienia nadnercza. Nadnercze powoduje wzmożone wydzielanie do krwi adrenaliny. Skutek — zwiększenie naczyń, a tym samym podwyższenie ciśnienia.

U psów, które z reguły nie chorują na wrzody, wywołano tę chorobę za pomocą m. in. nikotyny.

INNE SKŁADNIKI TYTONIU

Prócz nikotyny dym papierosowy zawiera dwutlenek węgla, cyjanowodór (kwas pruski), amoniak, trwałe cząstki sadzy i substancje smołiste. Każdy z tych składników wywiera ujemne działanie na organizm człowieka.

Drażniące działanie dymu zależy od zawartości amoniaku, lotnych kwasów i cząstek sadzy. W 1 cm sześć. dymu tytoniowego znajduje się ok. 600 tys. cząstek sadzy. Tak więc człowiek wypalający na przestrzeni 30 lat po 25 papierosów dziennie, wprowadza do swoich dróg oddechowych 10 trylionów cząstek sadzy, które w 50 proc. osiadają w oskrzelach i płucach, wywołując w ten sposób chroniczny bronchit.

CZY PALENIE POWODUJE RAKA PŁUC?

Uczni stwierdzili, że dym tytoniowy zawiera czynnik rakotwórczy wywołujący raka.

Statystyki ostatnich lat wykazują spadek śmiertelności na raka żołądka, jelit, macicy, natomiast notują gwałtowny wzrost śmiertelności na raka płuc. Śmiertelność ta wzrosła w Anglii dziesięciokrotnie w odniesieniu do mężczyzn, pięciokrotnie w odniesieniu do kobiet. W USA zapadalność na raka płuc wzrosła w odniesieniu do mężczyzn 28 razy, kobiet — 7 razy. Na równi z zachorowalnością na raka płuc konsumpcja papierosów w USA wzrosła z 3 miliardów sztuk w roku 1900 do 400 miliardów w roku 1958.

W Meksyku, gdzie kobiety palą na równi z mężczyznami, rak płuc występuje w jednakowej mierze tak u mężczyzn jak i u kobiet.

Ta zdumiewająca współzależność pomiędzy paleniem papierosów i rakiem płuc została potwierdzona eksperymentalnie. Białe myszy zamknięte w odrębnym pomieszczeniu, do którego co 6 — 7 minut doprowadzano dym tytoniowy, na przestrzeni jednego roku — przestały się rozwijać i rozmnażać, a ponadto stwierdzono u nich wzmożone skłonności do zapadania na raka płuc.

Związek przyczynowy pomiędzy rakiem płuc a paleniem został potwierdzony badaniami naukowymi prowadzonymi w dwudziestu państwach świata.

— JAKIE CHOROBY WYWOŁUJE PALENIE PAPIEROSÓW?

— Przy paleniu papierosów mamy dwa rodzaje szkliwości: jeden wywołany przez nikotynę, drugi — przez samo spalanie się tytoniu i papieru.

Do podstawowych chorób, których rozwojowi sprzyja palenie papierosów, należy choroba Bürgera czyli zakrzepowe zapalenie tętnic, dalej choroba wieńcowa prowadząca w skutkach często do zawału serca, choroba wrzodowa oraz rak płuc. Przy niektórych schorzeniach jak np. chorobie wieńcowej lub wrzodowej, samo zaprzestanie palenia powoduje cofnięcie się choroby. Wpływ tytoniu na te choroby jest bezsporny.

Jeśli chodzi o raka płuc, to utrzymuje się pogląd, że tytoń zawiera jakieś ciała rakotwórcze. Pewien niemiecki uczony wydaje się być już na tropie odkrycia tych ciał. Twierdzi on, że substancją rakotwórczą jest owadobójczy arsen używany do skrapiania plantacji tytoniowych (szczególnie w Anglii i USA), który przedostaje się do rośliny, a z kolei do organizmu.

Palenie tytoniu sprzyja też powstawaniu gruźlicy, a zwłaszcza utrudnia jej leczenie, obniża poziom witaminu zwłaszcza witaminu C w organizmie, a długotrwałe palenie uszkadza wątrobę.

— JAKA ILOŚĆ PAPIEROSÓW DZIENNIE NIE PRZYNOSI USZCZERBKU DLA ZDROWIA?

— Za nieszkodliwą ilość należy przyjąć 5—8 papierosów na dobę. Należy dodać, że cygara i fajka są mniej szkodliwe: odpada tu niebezpieczne i nie wyjaśnione dostatecznie zjawisko spalania się papieru oraz tzw. zaciąganie się.

— ILE W TYM PRAWDY, ŻE KRAJOWE PAPIEROSY SĄ MNIEJ SZKODLIWE OD AMERYKAŃSKICH?

— To prawda, że papierosy krajowej produkcji są mniej szkodliwe od amerykańskich. Wpływa to stąd, że są krócej fermentowane i preparowane, są zatem słabsze. Zawartość natomiast nikotyny jest wprost proporcjonalna do mocy tytoniu. Być może, że i wspomniany arsen podnosi szkodliwość papierosów amerykańskich.

— PANIE DOKTORZE, JAK ODZWYCZAIĆ SIĘ OD PALENIA?

— To największy problem! Dotychczasowe środki zawiodły, a silna wola też często zawodzi, z uwagi na występujące po zaprzestaniu palenia tzw. objawy odwykowe. Organizm przyzwyczajony do jadu i gwałtowny brak tego jadu w organizmie wywołuje zachwianie równowagi układu nerwowego, prowadzi niekiedy do poważnych zaburzeń zwłaszcza u palaczy o długim „stażu”. Te objawy odwykowe, mające swoje większe lub mniejsze nasilenie, ustępują po pewnym okresie, ale przetrzymanie tego okresu jest niezwykle uciążliwe.

Kwestia odzwyczajenia się od palenia, to kwestia wynalezienia preparatu, który by znosił objawy odwykowe. Utrzymuje się przekonanie — poparte zdaje się nawet próbnymi klinicznymi, — że nasz preparat krajowy „Antynikotin”, będący jeszcze w produkcji, posiada podobno takie właściwości. Bądźmy więc cierpliwi.

Mikołaj Kuplowski

KLUCZ DO SZCZĘŚCIA CZY DO CHAOSU?

Wygląda to mniej więcej w ten sposób: po odebraniu towaru, klient sięga do kieszeni i wręcza sprzedawcy... klucz. Klucz zamiast gotówki. Sprzedawca wkłada klucz do specjalnego automatu, naciska kilka guzików i kupujący odchodzi nie sięgnawszy do portmonetki.

Tak obsługuje swoich klientów sieć 90-ciu sklepów w Würzburgu w NRF, gdzie na okres 6-ciu miesięcy wprowadzono tytułem próby sprzedaż bezgotówkową. W eksperymencie bierze udział 30% gospodyń, które płacą zarówno za chleb, masło, ubranie, buty jak też za usługi u fryzjera lub szewca przy pomocy — klucza.

Klucz ten zrobiony z plastiku łączy się przy najmniejszej próbie przeróbki, co wyklucza nadużycia.

Odnoszenie rodzaju i wartości zakupionego towaru, a także symbolu konta klienta dokonuje się w automacie bezpośrednio. Klient co tydzień otrzymuje z banku wykaz kwot, które zużył na zakupy.

Kto chce kupować bez pieniędzy, zgłasza wniosek do banku. Po przyjęciu go dostaje klucz i numer konta. W razie zgubienia klucza zgłasza to natychmiast i dostaje inny wraz z nowym numerem konta.

Jeśli eksperyment w Würzburgu powiedzie się, to będzie można bez trudu zastosować go w każdym mieście. Zapis szyfrowy obejmuje bowiem przeszło 27 milionów kombinacji, a sam system zakupu praktycznie uniemożliwia nadużycie.

JERZY MACHLOWSKI

NIEZWYKŁOŚCI KRAINY LODOWEJ

Ptaki — słoneczniki

Rokrocznie w marcu nad zaśnieżonymi równinami Antarktydy pojawiają się stada ptaków odlatujących w kierunku dalekiej Arktyki. W tym czasie bowiem Antarktydę ogarnia polarna noc, a na Arktyce zaczyna się polarny dzień. W następnym roku w ślad za słońcem ptaki wracają w okolice bieguna południowego. Są więc typowymi ptakami polarnymi a w dodatku ptakami — słonecznikami. Jeden z takich ptaków został pochwycony 4 lutego 59 roku przez radziecką ekspedycję ze statku „Iwan Nosienko”. Okazało się że był obrączkowany 28 maja 58 roku w pobliżu Kopenhagi. Odległość między miejscem pochwylenia a obrączkowania wynosi przeszło 16 tysięcy kilometrów. A więc

ptak musiał przelatywać na dobę średnio 80 kilometrów.

Ryby jak ze szkła

Szczupaki antarktyczne nie są wprawdzie przeźroczyste, ale nie przypominają zwyczajnych ryb. Krew ich nie zawiera ani hemoglobiny ani czerwonych ciałek. Gdy rozkroisz takiego szczupaka, zamiast krwi spływa z niego bezbarwna ciecz.

Pożar wśród lodów

Średnia grubość lodowej pokrywy przekracza na Antarktydzie jeden kilometr. Ale wśród morza lodów znajdują się zielone oazy. Rosną tu mchy i wodorosty. Miejscami nawet „lasy” porostów wysokości kilkucentymetrowej. Gdy na taki las upuścisz płonąca zapalniczkę jego „drzewa” staną natychmiast w płomieniach, tak suche tu jest powietrze.

Warzywa rosną na mrozie

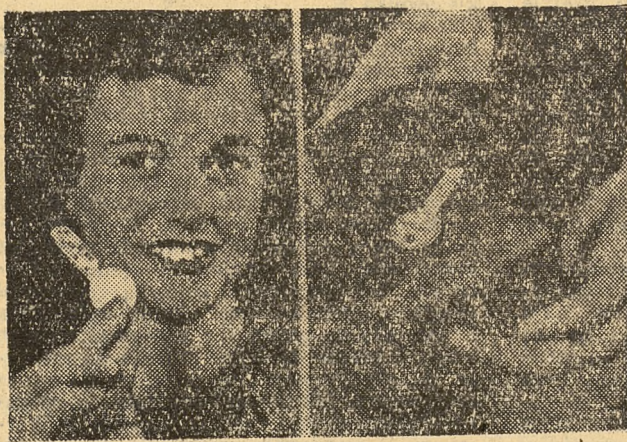
Zarty? Wcale nie, ilość słonecznego promieniowania w letnim okresie jest wcale nie mniejsza na Antarktydzie niż w południowym... Taszkencie. Tylko że 92 procent tego ciepła odbijają lodowe przestrzenie antarktycznych lądów i zwracają w przestrzeń. Ekspedycja radziecka przywiozła ze sobą kosze z ziemią. W tych koszach wyhodowano warzywa. A więc w kraju wiecznych lodów można mieć świeżutkie jarzyny.

Gejzery śnieżne

Z centrum Antarktydy spływają ku wybrzeżom gigantyczne lodowce. Szybkość — metr na dobę, ten ruch lodów powoduje tworzenie się wielkich zapadlin, powstałych na skutek ścierania się mas lodowcowych. Z tych zapadlin wytryskują ogromne śnieżne fontanny. Skąd się biorą? Daleko na jednym końcu lodowca wiatr nawięwa w otwory masy śniegu i one to wydostają się w postaci gejzerów w innym miejscu, przewędrowawszy szereg kilometrów pod powierzchnią lodową.

Muzeum przyrody

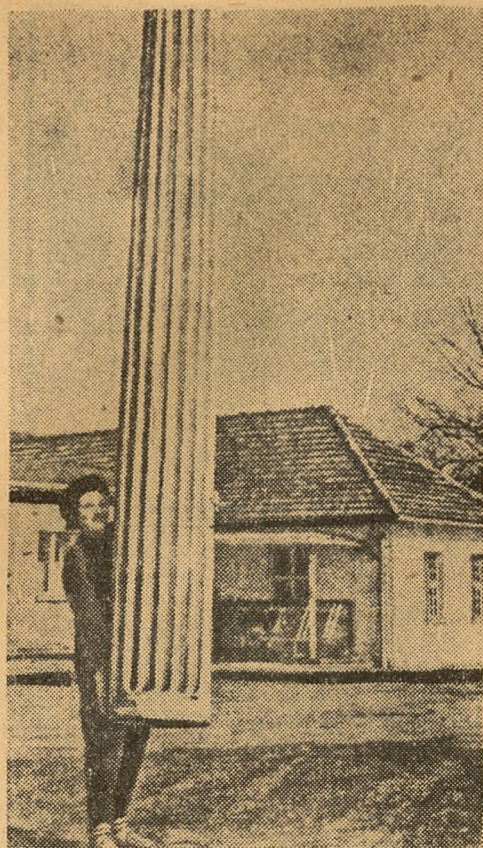
Na Antarktydzie spotyka się kolosalne cmentarzyska krabojadów, morsów oraz pingwinów i innych ptaków. Leżą dziesiątkami i setkami na nagich skałach od tysięcy setek i dziesiątków lat. A wyglądają niemal jak żywe, tyle że są niezwykle wysuszone. Tu nie istnieją bakterie gnilne, rozkładające żywą materię. W lecie zaś wysuszone powietrze zamienia zwierzęce zwłoki w mumie.



Les mordsus

To tytuł filmu, w którym wystąpi byłby narzeczony BB — śnieżniarz i gitarzysta Sacha Distel. Jego

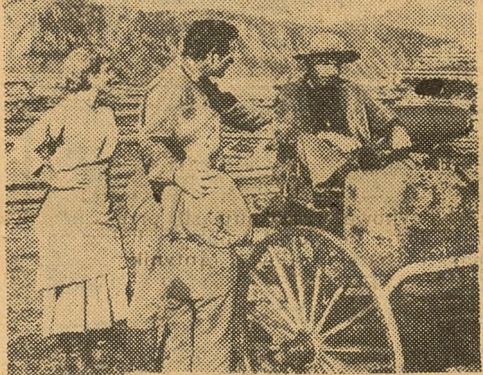
partnerką będzie mało znana gwiazdka Bernadette Lafont. Oto ta para w jednej ze scen powstającego obrazu.



Kobieta-Herkules?

Nie. Dzwigająca kolumnę kobieta jest po prostu pracowniczką wytwórni „DEFA” w NRD, a kolumnę sporządzono z masy plastycznej jako element dekoracyjny do jednego z nowych filmów. Ta dekoracja waży zaledwie 12 kilogramów.

mów. Dawniej posługiwano się do tych celów elementami gipsowymi. Jednakże nawet kolumny z gipsu kobieta nie zdołałaby udźwignąć, gdyż taka kolumna musiałaby ważyć aż 250 kg. Masy plastyczne jak widzimy znajdują zastosowanie w różnych dziedzinach.



FILM

„Jeździec znikąd”

— Jeden z najwybitniejszych realizatorów amerykańskich George Stevens reżyserował ten pierwszy i jedyny jak dotąd w swojej twórczości western. Film pobili rekordy frekwencji i kasy, a

przyczynili się do tego nie tylko wielkie nazwiska aktorów: Jean Arthur i Alana Ladda lecz głównie duże wartości moralnej i wychowawczej tendencji filmu przy zachowaniu całej romantyki tego gatunku obrazów.

SPRYCIARZ

W Hamilton (USA) George Hammer został skazany za fałszowanie czeków na ogólną sumę 790 dolarów. Kopiał na tych czekach podpisy swych przyjaciół z kartek świątecznych, które mu przysyłał.

GORĄCZKA

W Northfield (USA) mała Eileen Bengal wspięła się na szczyt piętnastometrowej wieży telewizyjnej. Ratownikom, którzy ściągnęli ją na ziemię z tej wysokości, oświadczyła: „próbowałam się dostać na księżyc”.

NIEZWYKŁE OKULARY

Uczeni ukończą już wkrótce prace nad niezwyklejmi szkłami do okularów przeciwsłonecznych. Szkła te będą czułe na zmiany światła i automatycznie zmieniać będą swą „przezroczystość” zależnie od stopnia oświetlenia.

REWELACJA

Rewelacją na miarę światową jest radziecki system przesyłania energii elektrycznej liniami niezwykle wysokiego napięcia. W ubiegłym roku oddano do użytku 23 tego rodzaju linie. Obecnie

FAKTY PLOTKI

nie zaczęto budowę magistrali przesyłowej hydroelektrownia Stalingrad—Moskwa. Zwiąże ona moskiewski węzeł energetyczny z nadwołżańskim gigantem — elektrownią. Długość linii sięga kilometrów. Napięcie prądu rekordowe — pół miliona woltów. Wysokość masztów, po których biega przewody, 30—80 metrów. Jest więc wiele masztów niemal tej wysokości co wieża Mariacka w Krakowie. W następnym roku nowa magistrala Stalingrad — Moskwa zostanie wyposażona w szczególnie mocne transformatory, jakich nigdy i nigdzie dotychczas nie stosowano.

PIĘKNE BABUSIE

Reklamowy szyld nad neapolitańskim instytutem kosmetycznym: „nie zaczepiaj pań wychodzących od nas, bo możesz trafić na własną babcię”.

TEST KIEDY BIJE TWOJA GODZINA?

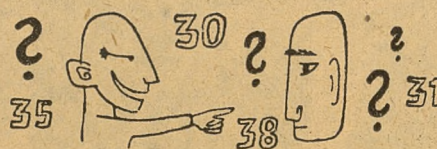
(15 pytań dla mężczyzny)

Kiedy czujesz się najlepiej, rano, w południe, wieczór czy w nocy. Kiedy jesteś maksymalnie aktywny, dowiedz się z testu po udzieleniu odpowiedzi na pytania i zesumowaniu punktów.

	tak	nie
1 Czy możesz bez większego trudu podjąć się kolejno kilku górskich wspinaczek?	1	2
2 Czy dwa lata temu ten sam typ kobiety co dziś był także Twoim ideałem?	3	4
3 Czy uważasz się sam za doskonałego organizatora?	1	0
4 Czy interesujesz się bardziej marynarką niż lotnictwem?	2	3
5 Czy uważasz, że potrafisz wygłosić 10 minutową prelekcję na temat miłości?	4	5
6 Czy rano podczas golenia jesteś z reguły w złym humorze?	0	1
7 Czy odczuwasz niekiedy potrzebę przeczytania podniecającej powieści?	2	1
8 Czy zawsze zalegasz z odpowiedzią na listy od znajomych?	3	4



9 Czy wybitnie piękna kobieta może Cię zawsze pozabawić rozsądku?	1	2
10 Czy będąc w dobrym nastroju tańczysz chętnie nowoczesne tańce?	5	6
11 Czy zachowujesz łatwo w pamięci kawały, które słyszałeś lub przeczytałeś?	2	1
12 Czy sądzisz, że jako myśliwy bybyś dobrym strzelcem?	1	0
13 Czy zrobiłeś sobie wroga z innego mężczyzny z powodu kobiety?	3	2
14 Czy powinno się kochać kobietę „rozpuszczać” i rozpieszczać ile tylko się da?	1	2
15 Czy walczyłeś każdego dnia przeciwko jakimś swojej wadzie czy skłonności?	3	4



OCENA:

Do 30 punktów: Najlepiej czujesz się około południa. Między jedenastą a pierwszą mogłbyś wyrwać drzewa z korzeniami. Błada wtedy Twoim rywalem. Wieczorem jednak pragniesz spokoju i tkiwości.

31—34 punktów: Jesteś typem zmiennym. W zimie jesteś zwawy, wtedy gdy inni kładą się spać. Podczas wiosny spałbyś dzień i noc a w lecie chciałbyś przez pełne 24 godziny swawoli. Oczywiście nie sam. Nie każda jednak towarzyska potrafi dotrzymać Ci kroku.

35—38 punktów: Najlepiej czujesz się wczesnym wieczorem. Po skończonej pracy chciałbyś jeszcze zrobić coś niezwykłego. Prawdopodobnie masz jakieś „koniki”, co sprawia, że nie tylko Twoja towarzyska jest jedynym źródłem zainteresowań.

Ponad 38 punktów: Jesteś człowiekiem nocy. Między dwunastą a pierwszą podejmujesz najistotniejsze decyzje. Twoje życzenia są tak silne, że przeważnie są szybko realizowane.

Nie należy jednak nadużywać na darmo szczęścia, którego los Ci nie poskąpił.

Opracował:

Jerzy Machlowski



OLGIERD JĘDRZEJCZYK ZIEMIA PIĘKNYCH LEGEND

List do przyjaciela

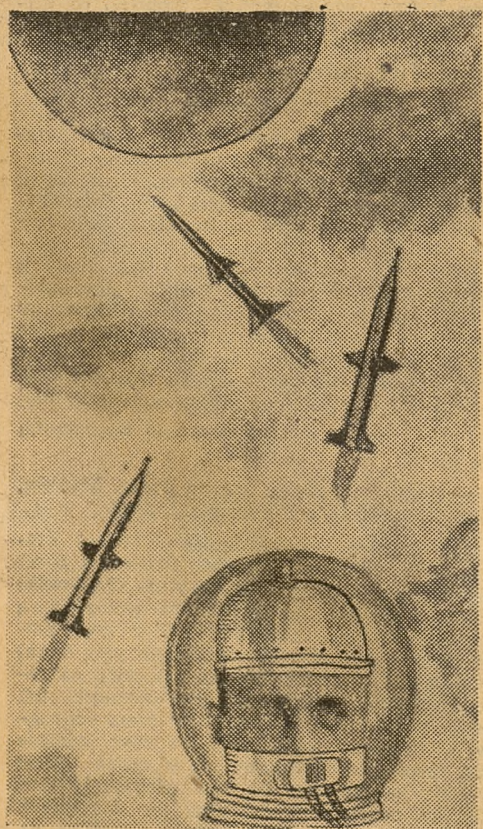
Drogi Janie!

Winienem Ci ten list już od dawna. Nasza podróż czorszyńsko-niedzicka została w nas wiele niewyjaśnionych spraw, nawet nie mieliśmy czasu dokończyć zadawania pytań, a co dopiero mówić o odpowiedziach. A przecież tam, w czorszyńskim zamku pytaliśmy siebie, nawet milczeniem, o sprawy zasadnicze. Czy warto, czy jest sens angażować się w to wszystko? Przyszanam szczerze, że wszystko sprzyjsięło się wówczas przeciwko nam — a przede wszystkim cisza, to co nazywamy dostojnością ruin i... nawet ten pomyłony (w sensie ortograficznym) napis na tablicy pamiątkowej ku czci Kostki-Napierskiego. Jakiś niefortunny „układacz” tekstu napisał najpierw „300-setletnią rocznicę” — i tak już pozostało. Na długie lata. Zamek w Czorsztynie był przez długie lata modny. Tak. Już po wojnie. Przecież dobrze wiesz o tym, że i film nakręcono o Napierskim, że myślimy o solidnej odbudowie ruin, by pomieścić gdzieś dom kultury. Staliśmy tam obok wytartych kolanami turystów ławeczek, na których kłęcząc się podkurczając dziwnie nogi i patrzy na bieg Dunajca, który aż do znudzenia opisywany jest przez reporterów, nie mówiąc o kiepskiej poezji. A jednak jest coś pociągającego w tym lasku otaczającym czorszyński pagóreczek. Las otoczony jest ubogimi poletkami uprawnymi. I Ty i ja wiedzieliśmy, że ziemia ta dała Polsce piękne legendy, mnóstwo opowieści zbrojnickich, zabytki sztuki ludowej i... sietniaków. No wiesz, takich niedorozwiniętych na skutek braku jodu w żywieniu i w ogóle na skutek słabego odżywienia kretynów. Co to wszystko ma wspólnego z Kostką-Napierskim, który podobno tam jakieś pieniądze od króla szwedzkiego brał, jakieś dokumenty są w tej sprawie? Czy w ogóle opuszczony zamek-ruina, Kostka-Napierski i pomyłony napis mają z tym cokolwiek wspólnego? Wydaje mi się, że jednak mają.

Ale w jakim sensie mają?

Dokończenie na str. 6-tej.

NOWELA FANTASTYCZNA • ZIEMIĘ OGARNIACIEN.



Rys. Stefan Mirosławski

„Ziemia, matka rozsianej we wszechświecie cywilizacji umierała, stara i zapomniana — ale czy Ziemia mogła ją naprawdę zapomnieć?”

Nadszedł dzień, gdy Ziemia zaczęła umierać, ponieważ planety także umierają. Nad nią wlewały się strzepy atmosfery, szerokie pola miały chorobliwie czerwony kolor i ani śladu zieleni. W gruzach jej miast żyły jaszczurki i hulały wiatry. A pola startowe, które kiedyś przyczyniły się do narodzin imperiów przestrzeni międzyplanetarnej, były prawie niewidoczne na piersi Matki Ziemi.

Lars Podróżnik siedział przy oknie gmachu Wielkiej Rady i obserwował stąd świat i czerwone pola. On również zaczął starzeć się. Gdy był młody i silny, podróżował wiele niebezpiecznymi szlakami ale teraz nie podróżował już więcej. Nauka przedłużyła życie jego serca o tysiąc lat, ale teraz był już stary, zeszytywniały a w sali Rady było zimno. Miejsca były przewidziane dla wszystkich członków Rady reprezentujących 600 różnych społeczności. Ale ich miejsca były puste i tylko metalicznie pobrzękiwały, kiedy urzędnicy jak zawsze formalnie i precyzyjnie wywoływali nazwiska tych, którzy już od siedmiuset lat nie żyli, notując, że są nieobecni.

Mankin, główny Prezydent Zjednoczonych Systemów siedział skurczony i wiekowy na swoim podium, patrząc na urzędników i słuchając odwiecznego rytuału.

— Capella! —

Cisza.

— Rigel Centaurus! —

Cisza.

— Deneb, Mizar i Betelgeuza! —

I znowu cisza. I tak przy każdej z sześciuset nazw. Ponieważ oni byli teraz potężni

gdzieś tam w gwiazdach a Matka Ziemia była stara. Prosperowali w rozległej przestrzeni dziesięciu tysięcy lat świetlnych a Matka Ziemia nie miała już żadnych źródeł energii. Wyczerpali ropę z najgłębszych źródeł i węgla z najgłębszych kopalni.

Lars Podróżnik wstał i wyprostował fałdy swych szat. Ułożył w zagłębieniu ramienia ceremonialny hełm astronautyczny i podszedł do podium. Ukłonił się.

— Nie ma floty a armie rozwiąły się. Brak jest paliwa, aby ogrzać domy a tym bardziej aby go używać do działań. Brak jest pożywienia, nie ma broni. Nie uważam już ani siebie, ani tej Rady za panów przestrzeni i wszystkiego, co w niej się mieści.

Greto wstał ze swego miejsca. Przez chwilę panowała cisza.

— Mogę powiedzieć to samo. Mogłem to być już powiedzieć 15 lat temu. Teraz przynajmniej nie ma już Ziemi.

Smit zerwał się i zaciskając czarną pięść patrzył na Larsa.

— Mamy nasze floty i nasze działa. Któż tu był w ostatnich kilku dziesiątkach lat, aby mógł wiedzieć, że nie mamy amunicji? To jest sprawa do przeprowadzenia!

Mankin skurczył się jeszcze bardziej i rozglądał po swych towarzyszach, trochę zaskoczony, trochę niespokojny. Dawniej umiał załatwiać wiele spraw. Przejrzał raporty. We wszystkich było to samo. Ludzie byli coraz starsi a dzieci nie przybywało. Pożywienia nie było a zapowiadała się ciężka zima. Odchrząknął i spojrzał na Smita.

— Chciałem właśnie zaproponować, aby podjąć kroki mające na celu przesiedlenie tych pozostałych kilku tysięcy mieszkańców

na jakąś planetę, gdzie łatwiej o pokarm i opał. Mam nadzieję...

— Nikogo nie da się przesiedlić — odparł Greto — nie mamy paliwa na tyle, aby więcej niż dwadzieścia statków międzyplanetarnych wystartowało z powierzchni Ziemi. Proponuję, aby mnie upoważnic do czynienia starań o zakup na kredyt urządzeń produkujących atmosferę i innych potrzebnych aparatów.

— Na kredyt! — rzekł Smit — Po cóż nam kredyty. Ja mogę zagrozić im bronią i tak ich zmusić.

Mankin zwrócił się do Larsa:

— A co powie Generał Armii i Admirał Floty?

Lars Podróżnik odłożył hełm na biurko urzędnika, zapalił fajkę i zaczął:

— Moja flota nie wystrzeliła odrzutowca od tylu lat, że zapomnieliśmy już, ile jeszcze ładunków posiadamy. Wiem, że mechanicy i oficerowie dawno zużyli resztki energii atomowej dla uruchomienia fabryk i oświetlenia miast. Wątpię, czy na naszych pięciu kontynentach razem wziętych mielibyśmy dosyć paliwa na dwieście czy trzysta lat świetlnych, oczywiście dla któregoś z naszych mniejszych niszczycieli. Zbyt mało na jakąś większą podróż w przestrzeni. W starej stoczni w Chicago znajdują się cztery niszczyciele w niezłym stanie. Z pewnością znajdziemy dosyć części zapasowych, aby doprowadzić je do stanu używalności. Wśród starych techników moglibyśmy skompletować dobrą załogę. Udałoby się nam może wyprosić trochę pożywienia, aby zaopiekować wyprawę.

(Ciąg dalszy na str. 6)

zdarzenia str. 5

OLGIERD JĘDRZEJCZYK ZIEMIA PIĘKNYCH LEGEND

(Dokończenie ze str. 5)

A jak? Zapytasz z pewnością. Tak, jak koleżanka Twojej żony, która kieruje kilimiarską spółdzielnią „Korytnianka”. Nie będę pisał nazwisk, wiesz o kogo chodzi. To przecież właśnie w Czorsztynie spotkał się pracownice tej spółdzielni, które miały w najbliższą sobotę udać się autokarem na premierę „Snu srebrnego Salomei” w Nowej Hucie. Dziwiliśmy się niepomiernie — jak to, my mieszkający w Krakowie będziemy do przedstawienie widzieli przynajmniej tydzień później po... wybaczyć konieczną wulgarność — po kobietach, które, gdyby nie pewne zmiany, zaszły w naszym kraju, rozdziłyby znowu obok zdrowych, dorodnych dzieci bardzo wielu sietników.

Swoją drogą bardzo to jest wszystko ładne i wzruszające. Góralskie dziewczyny biegają do tych drewnianych, spółdzielczych kłitek. Tkają dywany. Kilimy. Najładniejsze to są chyba kilimy zwane „grzebykowymi”. Są to dokładne kopie staropolskich, szlacheckich kilimów. Np. na takim kilimku imię pan Siekierzyński łoży skórę swemu synowi, który zamiast uczyć się w Pułtuskach u jezuitów — zajmował się hulankami i pijatyką. Ten sam pan bijął chłopów nie na kilimie. Wystarczyło, że egzekucja za złą pracę pańszczyźniarza odbywała się naprzeciwko sielsko-anielskiego dworku...

Pańszczyzna. W Niedzicy usłyszeliśmy od przewodnika: — A pańszczyznę to tu dopiero po dwudziestym roku znieśli.

Przecież słyszeliśmy o tym już nieraz. Ale jakoś tak „fragmentarycznie”. Gdzieś tam na Spiszu, w jakiejś wsi podobno jeszcze odrabiali pańszczyznę. Niedzioki zamek jest odbudowany. Jeszcze niektóre komnaty poddawane są dzisiaj gruntownemu remontowi. Jakies rody przemysłowych węgierskich szlachciców, oczywiście polski szlachcic przejechał Niedzicę po paru latach. Pardon, to nie było parę lat! Od 1529 do 1588 Niedzica była w rękach magnatów polskich. Oto co Jan Wiktor pisał w swojej książce „Pieniny i ziemia sądecka”: „Latwiej przechwalać się błyskiem miecza, niż w pazurach zdobyty szmat ziemi utrzymać. Tutaj tak samo się stało. Przeszastali Łascy tę dziedzicę, a Albrecht Łaski sprzedał na pokrycie długów Niedzicę oraz wszystkie włości na Zamagórzcu Jerzemu Horwathowi Palocsayowi”.

Dziwimy się naszemu krajowi, Janie. Rzeczywiście dziwne to kraj. W knajpie spiskiej, w Niedzicy widzieliśmy przecież ludzi przepijających zarobek. Ten, który przywieźli tutaj z Nowej Huty. Wydaje mi się, że gdyby ci pijacy zamieszkali w Hucie — wydaliby te pieniądze na co innego. A potem, kiedyś wrócili do domu, przed Twoim odjazdem do Warszawy — milczeliśmy. Wziąłeś do ręki sławną „Kulturę” paryską i w 9 numerze z 1956 r. przeczytałeś nie bez przerażenia (dałeś temu wyraz zdumionym milczeniem i krótkim — „Mój boże, marnarz, karmy!”). Zdziwiło Cię to, że „działka na której pochowano (zwłoki) poety” należy do kategorii najuboższych. Nie wolno na niej stawiać nagrobków, lecz tylko kamień rozpoznawczy, to jest małą płytkę z różowego granitu. Na płytce wolno umieścić tylko nazwisko bez imienia.

Postawienie nagrobka z pełnym imieniem i nazwiskiem oraz napisem trzywyrazowym wymaga przeniesienia szczątków na inne miejsce, droższej kategorii. Koszt przeniesienia zwłok i postawienie nagrobka wynosi w przybliżeniu 1000 dolarów...

Nie chodzi o to i Tobie i mnie, Janie, że tamto kosztuje 1000 dolarów, a u nas mniej. Ale o to, że tam nie liczy się ludzkich łez, cierpienia. Czy u nas przeto jest lepiej? Sam wiesz dobrze, że nasz przyjaciel Michał musiał kupić sobie nowego „Opla”, by móc bywać w domu swojej przysiężnej żony. Michał mieszka w tym samym mieście, gdzie pochowano poetę wymienionego w paryskim miesięczniku.

Wiem, że jesteś zmęczony, Janie, i że Cię nudzą gładzenia nawet najlepszych przyjaciół. Ale wydaje mi się, że w tym liście powiedziałem Ci to, czegoś mi nie mieli odwagi sami sobie powiedzieć zaraz po naszej spiskiej eskapadzie. Vale! Twój Olgierd



Francuzka i miłość
Nowy film francuski pod tym tytułem z Dany Robin i Paulem Meurisse (na fotosie) kręci obecnie reżyser Henri Verneuil.



Która to?

Aktor amerykański Jack Lemmon „udał” na plaży kalifornijskiej Marilyn Monroe. Złośliwy

dziennikarz Time'a, zamieszczając zdjęcie fałszywej i prawdziwej Monroe pyta: czy Jack Lemmon jest lepszy niż Marylin?..

PRZYPINKI NA KLAWIATURZE

Podczas przesłuchań w II etapie tegorocznego konkursu chopinowskiego, 24-letnia Japonka Yoko Ikeda miała zabawną ale nieprzyjemną przygodę. W pewnym momencie powypadały jej z wiosów przypinki i... zasypały klawiaturę. Pianistka zręcznym ruchem usunęła je i grała dalej.

FAKTY PŁOTKI

RESTAURATOR- RASISTA

Pewien restaurator z Richmond (USA — stan Wirginia) na tydzień zamknął swój lokal, aby tylko nie gościć w nim słynnego muzyka jazzysty Duke Ellingtona i jego zespołu.

MILCZENIE I PŁYT

„Jeśli nie masz nic do powiedzenia — to nie mów, lecz nadaj muzykę z płyt” — tak brzmi zarządzenie wydane przez radę miasta Monte Carlo. Niektórym naszym także by się przydało.

TYLKO DLA STUDENTÓW?

Jak informuje „Kurier Polski”, w gmachu łódzkiej politechniki otwarto wystawę na tematy walki z chorobami wenerycznymi. Wystawa ta przeznaczona jest dla wszystkich studentów środowiska łódzkiego.

KOMINOWIEC

Terminem „kominowiec” ochrzczili 16-letniego Ryszarda Waszaka, który po ucieczce z domu utrzymywał się z kradzieży a zdobyte w ten sposób łupy i samego siebie ukrywał w kominie kamienicy nr 15 na rynku w Wałbrzychu.

ELEKTRONOWY WYKŁADOWCA

Inżynier Tarabnow z miasta Gorki zbudował maszynę elektronową, która skutecznie może zastąpić nauczyciela. Mianowicie maszyna poprawia zadania uczniów, wskazuje liczbę błędów oraz wyklada tę część materiału, którą najslabiej przyswoili sobie uczniowie.



NOWELA FANTASTYCZNA • ZIEMIĘ OGARNIA CIEN.

(Ciąg dalszy ze str. 5)

Może to tylko marzenia starych ludzi, ale wydaje mi się, że warto spróbować. Ja w każdym razie jestem za tym. Szczerze mówiąc, niewiele mam nadziei. Ale nie mogę tu siedzieć bezczynnie, wiedząc, że Matka Ziemia, której służyłem przez tysiąc lat, umiera zapomniana.

Smit znowu zerwał się na nogi. — Żadam wyjaśnienia, dlaczego nasz tu obecny przyjaciel mówił o prośbie o jedzenie? Czyż nie jesteśmy jeszcze ciągle Rządem? Czy mamy grzebać w kubiach na odpadki, aby zaaprowidować naszą wyprawę? Podstawowym prawem każdego rządu jest wymuszanie swych zamierzeń na podległych im ludziach. Jestem zwolennikiem takiej ekspedycji. Domagam się, aby mi pozwolono dowodzić jedną z ekip. I proszę, jeśli tak uchwalimy, aby odpowiednie upoważnienia i manifesty były złożone w moich rękach.

Mankin wyglądał na zdenerwowanego. Ostatnia ważniejsza ekspedycja była w tej sali planowana przed trzystu laty. Obecnie wszystkie ważniejsze wyprawy formowano na Alfie Centauri, gdzie pod dostatkiem było pokarmu, paliwa i załogi. Spojrzał na Greta.

Greto nerwowo szurał nogami. Powiedział z wahaniem:

— Pochwalam pomysł wyprawy, choć mam mało nadziei co do jej rezultatu, ponieważ trudno będzie zdobyć odpowiednie środki finansowe. Nasze finanse są w opłakanym stanie, nasza waluta jest bezwartościowa. Sądzę, że wysłamy co najmniej dwa, a może

nawet cztery statki przestrzenne. Ale jak to sfinansujemy, nie wiem. Nasza waluta nie jest warta więcej niż jedną stutysięczną walutę na Capelli.

— Wydrukować — powiedział Smit — i to dużo, oni się nie zorientują. Mankin zakaszał. Ta rozmowa dodała mu otuchy.

— Panowie — rzekł — dzięki wam nabrałem otuchy. Jeśli nikt z was nie jest temu przeciwny, polecam niniejszym, że trzy jednostki mają być pojedynczo wysłane w tej misji. Mają dotrzeć tak daleko w przestrzeń, jak tylko się uda i powrócić przywożąc tu rezultaty. Ta misja będzie udana, jeśli nawet nie przywieziecie nic więcej, niż kilkadziesiąt funtów Elementu Stosiedemdziesiątostego. Musi się znaleźć jakieś wyjście.

Lars Podróżnik wstał:

— Zarządzę przygotowanie trzech niszczycieli i zrobię co będzie możliwe dla zaopatrzenia ich w pokarm i paliwo. Jeśli tak chcecie, będę dowodził jednym z nich, a dwa pozostałe oddam do dyspozycji Greta i Smita.

Więści o wyprawie rozeszły się szybko i ludzie zwrócili oczy ku gwiazdom. Kilka pozostałych radiostacji ostrożnie użytkownik energii rozpowszechniła wiadomości o wyprawie. Liczne wydania gazet omawiały wszystkie szczegóły wypraw, wskazując na Smita jako tego, który ma największe szanse uzyskania korzystnych wyników. W tydzień po odlocie Smita wiele miejsca i czasu poświęcono omawianiu szans Greta, którego reputacja jako finansisty ugruntowała się 1500 lat temu, podczas eksploatacji Capelli. Zapomniano o tym, że jego dalsze spekulacje zubożyły ziemię. Kiedy nadszedł czas wy-

prawy Larsa Podróżnika, wieści z tej dziedziny przestały już być specjalnie interesujące. Lars niewiele miał do powiedzenia przed startem. Nikt nie interesował się jego mechanikami ani nie zastanawiał nad faktem, że Lars wiele tygodni poświęcił na przygotowanie statku i załogi. Tylko ci, którzy podróżowali wiele i dużo wiedzieli, przyszli życzyć mu szczęścia wśród wirujących słońc, komet i płomiennych gwiazd. Lars Podróżnik wyruszył w drogę. Głodująca Ziemia oczekiwała. Nadeszła zima. Oszczędzając energię statki nie przysyłały żadnych informacji ze swych podróży. Nadeszła wiosna, minęła, potem lato przyszło i minęło także, nadeszła nowa zima. Pewnego ostrego poranka zniszczony i zardzewiały statek, którym dowodził Greto, usiadł na lądowisku rządowym. Tłum rzucił się na jego przywitanie. Ale nie gładki finansista wysiadł z niszczyciela. Kulejący, zmęczony i zgity, Greto siedział w swym kostiumie przestrzennym zniszczonym zupełnie. Nie musiał przepychać się przez tłum. Na jego widok ludzie rozstępowali się sami. Drzwi otworzyły się przed nim i wszedł do sali obrad. Mankin chciał właśnie wejść na swoje podium, aby przywitać go uroczystie, ale wstrzymał się, zobaczywszy Greta. Łzy współczucia napłynęły mu do oczu. Podeszedł z wyciągniętymi ramionami.

— Gdzie są twoi oficerowie i załoga? — spytał.

— Z głodu, kiedy zabrakło nam pokarmu i z chorób, bo nie mieliśmy leków. — powiedział — wstydzę się, Mankin, wstydzę się, że jestem tu.

Mankin usiadł na niskim stołeczku i złożył ręce na podolku.

— Jestem przekonany, że zrobiłeś, co tylko było możliwe — mówił — nie umiem ci powiedzieć, jak mi przykro. Może tam też nie jest tak dobrze.

Nagły gniew wstrząsnął Gremem.

— Tam idzie im świetnie, są bogaci, dobrze wyglądają — chwycił Mankina za rękę — ale oni nas nienawidzą. Nienawidzą nas za prawa i żądania, jakie im narzuciliśmy. Nienawidzą nas za podatki, jakie ongiś nam płacili. Za wojny, któreśmy powstrzymywali. Za stulecia, w czasie których otnęliśmy wartość ich waluty, aby podnieść wartość naszej. Pluteron w imperium Alfa Draco wysmiał mnie, śmiał się jeszcze ciagle, kiedy stamtąd wyjeżdżałem. Ale w tym śmiechu nie było radości. Oni nas nienawidzą i nic od nich nie dostaniemy, nic!

Przez chwilę siedział z brodą opuszczoną na piersi.

— Pomóż mi dostać się do domu, Mankin, obawiam się, że nie pożyję już długo.

Ale dopiero powrót Smita pograżył Ziemię w atmosferze rozpacz. Ponieważ Smit nie był ani głodny, ani zmęczony. Nienawistnie odczuwał go jak czarna chmura, przez którą przedzierały się tylko błyskawice jego głosu. Z nogami szeroko rozstawionymi witał w porcie wszystkich, którzy przybyli na jego spotkanie, tyradą o niewdzięczności ich dzieci w przestrzeni. Całym światem wstrząsnęła beznadziejna wściekłość. Przeżył wielkie przestrzenie, zatrzymując się wszędzie, gdzie uważał, że uda mu się coś zdobyć. Gdziekolwiek przybywał, spotykał się z oporem i podejrzliwością. Wielokrotnie napotkał na

(Dokończenie na str. 7)

Historie z tego świata

CZYLI MAŁŻEŃSTWA Z PRZYPADKU

Jak nieraz niewiarogodnie układają się życie niektórych ludzi, tak również osobliwie kojarzą się czasem małżeństwa: szczególna przypadki, ekscentryczność jednostek, niekiedy (wcale nie tak rzadko jak się zdaje) głęboka miłość, która przetrwała długie lata. Niejednej także dziewczynie przytrafiła się jeszcze i w dzisiejszych czasach los... Kopciuszka.

Warto przypomnieć, że pierwowzorem Kopciuszki była piękna Egipcjanka imieniem Rodopis, żyjąca około 5 tysięcy lat temu. Jak głosi starodawna bajka, pewnego poranka, gdy Rodopis kąpała się w Nilu, orzeł porwał jej sandałki i upuścił pod stopy faraona Mykerynusa w Memfisie. Faraon, zachwycony małym rozmiarom sandalka, udał się niezwłocznie w podróż, by odszukać jego właścicielkę. Przysmykając pantofelek do nóg różnych kobiet, aż wreszcie znalazł Rodopis. Pojął ją za żonę, a potem na jej cześć wybudował piramidę w Gizie. Egipska bajka, tłumaczona na języki europejskie ulegała różnym przeinaczeniom, aż przybrała wreszcie formę bajki o Kopciuszku, czytanej z zachwytem i zazdrością przez dziesiątki pokoleń młodych dziewcząt.

JARMARK NA NARZECZONE
Najmniej kłopotów przedmałżeńskich zdarza się chyba w Alpach transylwańskich, gdzie do dzisiejszego dnia utrzymał się starożytny a wysoce oryginalny zwyczaj zawierania ślubów.

Oto każdego roku pod koniec lipca na wielkiej płaszczyźnie u stóp góry Gana odbywa się jarmark na... narzeczone. W oznaczony dzień ze wszystkich okolicznych wsi i miasteczek udają się na miejsce jarmarku całe karawany młodych dziewcząt w towarzystwie rodziców. Młodzież męska rusza pod Gana — inną drogą.

Uroczystość zaczyna się nabożeństwem po czym wszyscy zebrani udają się na wyznaczone poprzednio miejsca, gdzie zaczyna się tańce, trwające do wieczora. Młode dziewczęta siedzą w gronie rodziny i oczekują na swoich przyszłych. Każda z nich ma przed sobą mały stolik, na którym stoją wyrzeźbione w miniaturze jej dobra, na przykład drewniany domek, krowa, 20 owiec itd. Kandydat do żeniaczki widzi więc jak na dłoni, co dziewczyna wnosi do małżeństwa i w ten sposób może się zorientować z daleka, jakiegożkolwiek bowiem mistyfikacje i oszustwa są tu absolutnie wykluczone. Gdy podoba mu się dziewczyna i... posag, prosi ją do tańca i po krótkich pertraktacjach z rodzicami odprawia się wesela zaraz na miejscu.



Dzięki temu oryginalnemu zwyczajowi kandydaci do stanu małżeńskiego nie kupują przynajmniej przyszłowiowego kota w worku, jak to często zdarza się tym, którzy zawierają małżeństwa za pośrednictwem ogłoszeń matrymonialnych.

JAK W ZŁOTYM ŚNIE...
Harry Jacobs, milioner amerykański, wstał pewnego dnia od obiadu bardziej zmęczony niż kiedykolwiek.

— Kawa i likier? — usłusznie zapytał lokaj.
— Nie! — padła opryskliwa odpowiedź.
— Cygaro?
— Nie. Proszę mi podać pomarańcze i wodę sodową.

Machinalnie zabrał się mr Jacobs do obierania pięknych złotych owoców. Ostrożnie i pedantycznie podważał nożykiem cienką skórkę pomarańczy. Nagle ostrze trafiło na coś twardego. Spod skórki owocu ukazał się rozek białego, sztywnego papieru. Był to mały kawałek czworokąt, zapisany drobnym maczkiem:

„Od pięciu lat sortuję pomarańcze. Każdą zmianę łosu przyjmuję jako najwyższe dobrodziejstwo. Nazywam się Madge Hopkins. Pracuję w New Yorku przy 142 ulicy”.

Przeczytawszy te słowa milioner nie skosztował już pomarań-

czy. Jeszcze nigdy nie był tak zaintrygowany, choć zdawało mu się, że już nic nie zdola obudzić jego głębszego zainteresowania. Przeczucie?... Sam nie wiedział, co o tym sądzić.

— Natychmiast samochód! — krzyknął do służącego.

W chwilę później wysiadł już przed gmachem sortowni pomarańczy.

— Chciałbym zobaczyć się z miss Hopkins — oświadczył portierowi.

Madge Hopkins była śliczną blondynką, a biały fartuszek i biały czepek robotnicy podkreślały jeszcze jej urodę.

— Dziękuję pani za pomarańczę — powiedział zdumionej dziewczynie mr. Jacobs.

— Włóż jednak udało się! Tak marzyłam o tym... A co teraz będzie?

— Teraz po prostu ożenię się z panią — zdecydował bez namysłu milioner.

Kaprys? Może. W każdym razie mrs. Madge Jacobs jest dziś jedną z najszczęśliwszych kobiet w USA i jak sama mówi, szczę-



ście to zawdzięcza jedynie własnej pomysłowości i zdumiewającemu przypadkowi, który rzucił na ich ścieżkę. Zdzierając podobne raczej do bajek.

**ZAMIAST CÓRKI
POSLUBIŁ — MATKĘ**

Ślub Billa Warnera z Warm miał odbyć się o godzinie 11. Pominiawszy zarówno narzeczoną jak i narzeczoną cieszyli się w rodzinnym miasteczku wielką popularnością, w kościele zgromadził się liczny tłum znajomych. Punktualnie co do minuty orszak weselny wszedł do kościoła, a w kilka chwil później młoda para stanęła już przed ołtarzem.

W tym właśnie momencie narzeczoną zastąpiła i opuściła kościół na kilka minut, aby odetchnąć świeżym powietrzem. Duchowny nie zauważył nieobecności panny młodej. Zdenerwowana

matka wymieniła szepem parę słów z narzeczoną, a pastor, nie orientując się w sytuacji, udzielił ślubu Billowi Warnerowi i — jego teściowej...

Gdy narzeczoną powróciła po parominutowej nieobecności i dowiedziała się, co zaszło — zemdlała. Wstrząs nerwowy był tak silny, że biedna dziewczyna zaczęła silnie gorączkować i trzeba było umieścić ją w sanatorium.

Podobno najsławniejsi adwokaci amerykańscy pracowali nad unieważnieniem tego przypadkowego małżeństwa między zięciem i teściową...

**MAŁŻEŃSTWO W WYNIKU...
ZAKŁADU**

Do idącej ulicą w Chicago młodej miss Margaret Belby podszedł młody człowiek, mr. Dawid Coorgan.

— Czy chce pani zostać moją żoną? — zapytał obcesowo.



— Nie! — odpowiedziała bez namysłu dziewczyna.

— Szkoda, założyłem się z przyjaciółmi, że pierwsza blondynka, jaką spotkam na ulicy, zostanie moją żoną.

W oczach miss Margaret zapalily się figlarnie błyski.

— O co się pan założył?

— O satysfakcję po prostu.

— O key, zostanę pana żoną.

Nie chcę pozbawiać pana tej drobnej satysfakcji, próżny młodzieńcze. Ale jeden zasadniczy warunek: zaraz po ślubie rozwiedziemy się. Nie lubię brunetów, a pan nim właśnie jest.

— Well, dalszy ciąg nie a nie mnie nie obchodzi.

Margaret spojrzała na młodzieńca z leciutką ironią.

„Kto wie, czy cię nie będzie obchodził, my friend...” — pomyślała.

I miała słuszność: ciąg dalszy bardzo obchodził mr. Dawida. Tak bardzo, że jednak — nie rozwiedli się.

Są podobno szczęśliwi z sobą i błogosławią nierozsądny zakład, jaki stanął między przyjaciółmi młodego małżonka i nim samym...



BĘDĄ MODNE SAMOCHODY ELEKTRYCZNE

Dokonano niezwykłego wynalazku. Już wkrótce dotychczasowe środki lokomocji zostaną zastąpione przez elektryczne samochody i autobusy dzięki rewelacyjnemu źródłu energii elektrycznej, komórce paliwowej produkującej elektryczność bezpośrednio z chemikaliów. Wynalazcą jest brytyjski inżynier Francis Bacon, któremu w roku 1959 udało się uruchomić przy pomocy nowego źródła elektryczności wózek z podnośnikiem.

Pojazdy zaopatrzone w komórki paliwowe będą cichutko jeździły po szynach, ulicach i szosach. Co pewien czas odwiedzą specjalne stacje obsługi tankując do swych zbiorników zamiast benzyny... tylko wodór ciekły lub gazowy. Prace nad praktycznym silnikiem wyposażonym w komórki paliwowe są w toku. Niektóre instytucje badawcze twierdzą, że już za pięć lat najcichsze, najsprawniejsze i najbezpieczniejsze pojazdy pojawią się zarówno w Europie jak i na innych kontynentach świata. Najbezpieczniejsze, bowiem nie wydzielają gazów spalinyowych tak niezwykle niebezpiecznych dla organizmu człowieka (rakovotwórczych).

Samochód elektryczny z komórką paliwową posiadać ma elektryczny silnik osobny dla każdego koła. Silniki połączone zostaną w obwód eliminujący zupełnie dyferencjał. A jednak na zakrętach jedno koło będą obracały się wolniej inne prędzej. Możliwość poślizgów na błocie czy na lodzie zmniejszy się bardzo poważnie.

Co to jest komórka paliwowa? Wyglądem przypomina duży akumulator, ale działa na innej zasadzie. Posiada dwie porowate elektrody węglowe zanurzone w płynie elektrolitycznym sporządzonym z wodorotlenku potasu. Do jednej elektrody doprowadza się wodór do drugiej — tlen. Tlen może być ze zwyczajnego powietrza, wodór w postaci gazowej, lub ciekłej. Ten ostatni tak umieszczony w butli, aby jego pary zasilały elektrody. Między elektrodami w płynie elektrolitycznym zachodzi reakcja chemiczna. Tworzy się woda. Ujemnie naładowane cząsteczki gromadzą się na elektrodzie wodorowej. Gdy taka „komórka” nie jest włączona w obwód elektryczny, napięcie jej spada do jednego volta, reakcja zatrzymuje się. Natomiast podłączona do silnika elektrycznego powoduje przepływ elektryczności od wodorowej elektrody do tlenowej. Po drodze elektryczność napędza motor. Szereg takich połączonych komórek dostarcza tyle energii, że zdolna jest ona pędzić nawet pociąg ze stosunkowo dużymi szybkościami.

Komórki paliwowe nie trzeba doładowywać jak akumulatora. Działa ona dopóty — dopóki pan dopływ wodoru i tlenu z butli. Po wypróżnieniu jednych butli — zakłada się nowe, pełne i silnik pracuje dalej, a jego wydajność jest znacznie większa od silników dotychczas używanych. Toteż istnieją plany zastosowania nowego źródła energii w rakietach i satelitach Ziemi.

NOWELA FANTASTYCZNA: ZIEMIĘ OGARNIA CIEN.

(Dokończenie ze str. 7)
ślady pobytu Greta. Przemawiał na rzecz jego planu utworzenia z Ziemi centralnego banku i wszędzie spotykał się z brutalnym sprzeciwem. Opowiedział, jak Greta chciał pożyczyc pieniądze, aby umożliwić odrodzenie Ziemi i jak wszystkie rządy sprzeciwiły się tej propozycji. Ale nie to było głównym źródłem goryczy dla Smita. Opowiedział im o flotach przestrzennych wyposażonych w broń bardziej niszczycielską, niż Ziemia kiedykolwiek widziała. Odmawiano mu pożywienia, wody, lekarstw dla ludzi. Smitano się z niego i opluwano go od Alfego Centaury do Unuku. Obrażano go, wyrzucano i obdarzano misją przekazania Ziemi tak obrażających posłannictw, że mówiąc o nich, pękał prawie ze wściekłości. Zbliżył się do niego pewien stary oficer i spytał, czy nie natrafił gdzieś na ślady Larsa Podróżnika.

— Tak — odparł — w trzech miejscach, Lars nie powiedział nic, nie zrobił nic.

— Jak to — słuchacze byli zdziwieni — czyż nikt go nie słuchał?

— Wiem, że go słuchali, ale nic nie uzyskał, możecie być pewni, że Lars Podróżnik nie nie załatwił.

Stary oficer odwrócił się i odszedł. Widziało, że idąc uśmiechał się do siebie.

W pierwszych dniach wiosny nadszedł nowy meldunek z ładowiska. Ludzie zebrałi się i ze zdziwieniem zobaczyli statek Larsa wypolerowany i czysty a jego załogę stojącą na baczność, kiedy ich dowódca wysiadał. Ale niewielu ludzi witało Larsa serdecznie. Dwie wyprawy powróciły bez rezultatów i nadzieje ludzi były już zbyt słabe.

— Co nowego? — spytał stary oficer

— Niewiele, przyjacielu — odparł Lars —

oni są bardzo zajęci swoimi sprawami, ale przywożem trochę paczek z żywnością.

Kiedy kwaterymistrz zakończył rozdział przywiezionych prezentów, Lars poszedł do miasta. Lars wszedł do sali i patrzył na Mankina w jego krzesło.

Lars chciał coś powiedzieć, ale Mankin podniósł dłoń.

— Nie, nie mów mi. Przywożesz swoich ludzi, przywożesz swój statek, wybrałeś trochę paliwa, trochę żywności, ale nie masz nic, co by mogło ocalić Ziemię. Wiem o tym.

Lars kiwnął głową.

— Masz rację, Mankin. Nie przywożem nic. Nie spodziewałem się nic dostać, ponieważ o nic nie prosiłem. Nie groziłem. Słyszałem o planach Greta. W całej przestrzeni międzyplanetarnej, nie ma ani jednego człowieka, który dałby choć grosz, aby ocalić choć jedno dziecko na Ziemi, jeśli to miało by oznaczać przywrócenie finansowej tyranii Ziemi, jaką niedługo sprawowaliśmy.

— Wiem — powiedział smutnie Mankin — spodziewaliśmy się zbyt wiele.

— Nie, Mankin — Lars potrząsnął głową — byliśmy zbyt łapczywi. Może nie udało mi się. Nie wiem.

— Co im powiedziałaś? Co powiedziałaś takiego, że ośmielasz się przypuszczać, że oni mogliby nam pomóc?

— Niewiele im powiedziałem i przede wszystkim myślałem o tym, jak zdobyć ich zaufanie. Przekonałem się, że nie można go ani kupić, ani wyzyskać. Obawiam się, Mankin, że zabiłem się trochę na twój koszt. Te słowa zaszokowały prezydenta. Skoczył na nogi.

— Wy tłumacz się, Lars!

— Bywałem u nich na obiadach, ogląda-

łem ich floty, podziwiałem ich dziewczęta, przyglądałem się ich zbiorom i byłem oprowadzany po placach dawnych bitew. Opo- wiadalem im różne historie. I nie prosiłem o nic, niczego więc się nie spodziewałem. Przykro mi, że tak wygląda mój raport.

— Odejdź, Lars — powiedział spokojnie Mankin.

Pewnego dnia miasto zostało wstrząśnięte straszliwym łoskotem i pewni, że przybyli śmieciarze za nieudane wyprawy, ludzie przybiegli na ładowisko, gdzie spostrzegli sześć ogromnych, błyszczących statków powietrznych. Ze wszystkich stron zaczęły napływać meldunki, że wszędzie następują nowe ładowania, ale ludność jest ewakuowana, aby nie poniosła strat przy przewidywanym bombardowaniu. W swej uroczystej szacie Mankin wyszedł na spotkanie przybyszów. Trochę zdziwił go uprzejmy wyraz twarzy czterech młodych oficerów, każdego z innego imperium, których napotkał na drodze. W pewnej chwili wysoki mężczyzna w średnim wieku, poprawiając na sobie mundur, podszedł do Mankina i rzekł uprzejmie:

— Prezydent Mankin?

— Tak — odparł prezydent — z kim mam zaszczyt rozmawiać?

— Jestem generał Collingsby i przepraszam, że nie zdążyłem wyjść wcześniej, narazając pana na konieczność wyjścia na moje spotkanie.

Mankin wyprostował się.

— Dziękuję za pańską uprzejmość. Równocześnie wyrażam nadzieję, że działania wojenne przeciwko nam przeprowadzi pan możliwie w sposób powodujący najmniej cierpień dla ludności.

Generał popatrzył nań ze zdziwieniem.

— Jak to? Czy nie otrzymał pan wiadomości radiowej od mojego gubernatora Voxperiusa, anonującego nasze przybycie?

— Na skutek oszczędności energii, Ziemia już od ponad 70 lat nie utrzymuje łączności radiowej z wszechświatem.

— Na Jowisza, nie pomyślałem o tym — generał rozejrzał się dokoła i dostrzegł Larsa — mój drogi, niech pan wyjaśni sytuację, przecież nasze wszystkie rządy wysłały wiadomości na Ziemię!

Mankin dostrzegł teraz, że ogromne maszyny wylądowane ze statków rozpoczęły już pracę. Zrozumiał nagle, że były to maszyny regenerujące atmosferę. Nie mógł uwierzyć własnym oczom.

Lars rzekł:

— Doprawdy, ja nic nie zdziałalem.

Generał Collingsby wtrącił ostro:

— Tak, on nic nie zdziałał, poza tym, że przypomniał nam naszą Matkę Ziemię. Spiewał nam stare pieśni i opowiadał kłechy o bohaterach dawnych czasów. Wtedy pojeśliśmy, że w głębi serca każdego człowieka kryje się sentyment dla tej Ziemi, z której wszyscy pochodzimy. Czy możemy pozwolić jej umrzeć? I oto nasze połączone floty przestrzenne przybyły tu, aby ożywić ziemię, jej atmosferę, jej lasy i rzeki. Z Ziemi uczynimy świątynię, w której będziemy rozwiązywać nasze problemy, bo przecież, jak małym zmianom te problemy ulegają.

Mankin ze wzruszeniem w głosie powiedział do Larsa:

— Lars, czemuś mi nie powiedział, że ocaliłeś Ziemię przy pomocy pieśni?

Tłumaczył: **ZBIGNIEW WYROSTEK**

POKÓJ DO WYNAJĘCIA

Fragment powieści pt. „Czy pani mieszka sama?...”
która ukaże się nakładem Wyd. „Ślask”.

Xenia wertowała co dzień wszystkie okazje mieszkaniowe, umieszczone w „Drobnych ogłoszeniach” „Życia Warszawy”. Pewnego ranka wpadło jej w oczy ogłoszenie, które brzmiało następująco:

SUBLOKATORSKI pokój za miesięcznym czynszem do wynajęcia od zaraz.
Aleja 3 maja 5/86.

Może tym razem się uda — pomyślała. — Jestem po pierwszym, pieniądze posiadam, mogę od razu zapłacić za miesiąc z góry.

Wsiadła do autobusu pełna nowego zapachu do życia i dobrych przeczuc.

Gdy dzwoniła do drzwi mieszkania numer 86, serce biło jej gwałtownie. Drzwi otworzyła tęga, beczukowata dama z mocno uczernionymi oczyma w kawowych obwódkach, z wielką, siwo-czarną czupryną przypominającą karakułowy zarękałek. Obrzuciła gościa niechętnym spojrzeniem i zapytała:

— Pani w jakiej sprawie i do kogo?
— Ja... w sprawie pokoju do wynajęcia.
— Czy pani przychodzi z czyjegóż polecenia?

— Przeczytałam ogłoszenie w „Życiu Warszawy”...

— Niech pani wejdzie do środka.

Karakułowa dama wpuściła ją do swojego pokoju, w którym królowa, jak trumna, wielki czarny fortepian; stały na nim różne fotografie w ramkach, leżały haftowane serweteczki, sabot z porcelany i muszla.

— Udzielać lekcji muzyki, — rzekła osoba — z tego utrzymuję dziecko i siebie. Upprzedzam, — że ponieważ to i tak ledwo wystarcza, więc cena pokoju nie będzie niska. Poza tym pani pleć nie była przewidziana. Chciałyśmy mężczyzny...

— Jeśli chodzi o cenę, to zarabiam nieźle i mogę płacić, a co do pici — to przyrzekam, że się będę zachowywać jak mężczyzna. To w końcu dzisiaj taka mała różnica... — rzekła Xenia z zapalem.

— To zależy — odparła dama z powagą.

— Wszyscy pracujemy — ciągnęła żywo Xenia. — Przeszliśmy być niezaranymi istotami, które mężczyźni utrzymywali. Jesteśmy ludźmi.

— A co pani robi? Jakże jest właściwie pani zajęcie? — zapytała właścicielka mieszkania, patrząc na gościa smutnym wzrokiem starego ptaka.

— Jestem dziennikarką.

— Czy to znaczy, że pani ma kiosk z dziennikami?

Xenia roześmiała się:

— Skądże! Pracuję w redakcji „Głosu Prawdy”.

— Aha, wiem już, wiem, jest pani dziennikarka, to znaczy taką pośrednią pisarką. Gdyby pani u mnie zamieszkała, to opisałaby mnie pani na pewno...

W tym miejscu owa pani uśmiechnęła się ukazując zęby w rodzaju „zab. poczekaj chwilę — zab poczekaj chwilę...” itd. Te zęby i ten ironiczny ton zdenerwowały Xenię.

— Sądze, że nowelki o pani nie zakupiłby ode mnie żaden redaktor! — odparła złośliwie. — Temat zbyt mało aktualny i nie na czasie.

— O tak — podchwyciła dama, — całkiem nie na czasie... Nie pasuje do dzisiejszych czasów i one do mnie... Ale skoro pani pisze, to zapewne i... pije. Wszyscy ludzie pióra piją.

— Tylko wodę! — skłamała Xenia, kładąc rękę na sercu.

— Będzie się pani włóczyła po nocach z kolegami, wracając o Bóg wie które...

— Ja nigdzie się nie włóczę po nocach, prowadzę życie samotne, skupione, nieomal klasztorne...

— Czy to znaczy, że pani się głośno modli po nocach i śpiewa kantyczki? Pytam się o to wszystko, bo ja i dziecko stałyśmy się po wojnie takie nerwowe, że każdy hałas nas budzi.

— Niech pani będzie uprzejma i pokaże mi ten pokój — przerwała bezowocną dyskusję Xenia.

— Czemu nie? — odparła damula. — To przecież do niczego nie obowiązuje.

Pokój, do którego wprowadziła gościa, wyglądał jak jakiś warsztat stolarski. Krzesła stały jedno na drugim, łóżko bez nogi kulało na jedną stronę, dębowa biurko miało część sukna zerwanego, a na częściach całych — wielkie plamy z atramentu. Na biurku stało popiersie Księcia Reichstata z obtuzczonym nosem.

— Ach, jakie piękne popiersie! — zawołała Xenia pełna wciąż dobrej woli, ażeby ten pokój wynająć.

— Niestety nie posiada nosa — rzekła właścicielka mieszkania. — Nos zaginał podczas wojny! Pokój jest doprawdy obecnie w okropnym stanie. — starała się go Xenia obrzydzić.

— Meble poniszczone, a na wszelkie poprawki nie mamy pieniędzy. A tu, — wskazała ręką ściany — wiózi pani? Dziecko nad tym rozpacz, ale co zrobić?...

— Pluskiewiki! — zawołała Xenia ochotco — a cóż to szkodzi? Obecnie są tak znakomite środki do tępienia robactwa domowego...

W tym momencie drzwi się otworzyły i stanęło w nich jakieś młode stworzenie, blade, z ognistymi czarnymi oczyma, które wpilo w Xenię z wyrazem wstrętu i oburzenia.

— Czego ta pani sobie życzy? — zapytała niegrzeczny tonem.

Matka zmieszała się mocno.

— Ta pani?... Ta pani?... Nic... tak przysłała sobie obejrzeć ten pokój.

— Po co mama ludzi w błąd wprowadza? Mama wie dobrze, że żadnej babie tego pokoju nie wynajmiemy. Albo mężczyzna, albo nikt, — dodała mocnym i zdecydowanym tonem. — Niech pani zrezygnuje z naszego pokoju, bo z tego i tak nic nie będzie.

— Pani jest jeszcze bardzo młoda — starała się do niej mówić po ludzku Xenia. — Wyobraża pani sobie o mężczyznach Bóg wie co, a tymczasem to kupa „zimnych drani”!

— Jak pani śmie tak się o nich wyrażać! — panna histeryzowała już na dobre. — Kto pani dał do tego prawo? Nie wynajmiemy pokoju żadnej babie i już! Mam, nie zatrzymuję pani dłużej...

Matka spoglądała na nią z bolesnym wyrazem oczu, rozłożyła ręce bezradnie i przeniosła wzrok z córki na Xenię.

Młoda brunetka uspokoiła się, usiadła na kulawym łóżku i rzekła:

— A najlepszy dowód, jak mało jest mężczyzn w Warszawie to fakt, że odkąd dałyśmy ogłoszenie do „Życia Warszawy” o wolnym pokoju do wynajęcia, żaden mężczyzna jeszcze się do nas nie zgłosił. Zaś baby — co dzień, po kilka sztuk! A może — dorzuciła łagodnie z prośbą w głosie — może pani ma wśród swoich znajomych jakiegoś młodego, przystojnego samotnego pana, który by dla siebie potrzebował pokoju?



Rys. Stefan Berdak

— Proszę pani, — rzekła Xenia rozglądając się za swoimi rękawiczkami i torebką — przede wszystkim gdyby był młody i przystojny, to by nie był samotny, po drugie: nie jestem biurem matrymonialnym, a po trzecie: gdyby był młody i przystojny, to nie tylko że panie nie miałyby prawa brać od niego czynszu, ale jeszcze, chociażby ze względu na bliską obecność obu pań, powinienbyście mu dopłacać przynajmniej jakieś pięćset złotych miesięcznie... zależnie od jego wyglądu!

Rzekłszy to szybko wyszła; zza drzwi doszły ją jeszcze słowa, które pod jej adresem wypowiedziała młoda brunetka:

— A cóż za jakaś beczelna i ordynarna lafirynda!

Tego popołudnia zwiędziła jeszcze dwa mieszkania z ogłaszającymi się wolnymi pokojami. W jednym właścicielka spoglądała na nią z łagodnym wyrzutem i zapytała:

— Czy pani jest kobietą?

— Moje przyjaciółki mówią, że tak, — odparła Xenia z najuprzejmiejszym uśmiechem, — ale znów moi przyjaciele zarzucają mi, że jestem za bardzo młoda i typem kobiety... Poza tym, robiąc kiedyś z powodu chwilowego osłabienia badanie krwi, dowiedziałam się, że mam więcej czerwonych ciałek krwi, niż przeciętnie mówią kobiety... W każdym razie, powiedzcie, że nie jestem w żadnym razie stuprocentową babą...

— Ponieważ mimo to, pani jest kobietą, — ciągnęła dalej właścicielka mieszkania, — więc pani mnie doskonale rozumie.

Przybliżyła się do niej i wzięwszy ją serdecznie za obie ręce rzekła:

— Nie cierpię kobiet! Mam z różnych powodów „kobiecowstręt”. Pani mnie rozumie?...

Xenia zrozumiała ją doskonale i również w tym momencie poczuła „kobiecowstręt”. Pożegnała się szybko i znów znalazła się na ulicy.

W drugim mieszkaniu, na końcu Żoliborza, rozmowa prawie już dochodziła do punktu, w którym strona wynajmująca mówi: „No, to w takim razie jutro sprowadzę swoje rzeczy — oto zadatek!”. Ale wszystko oparło się o... wodę... Xenia przysięgała już, że nie będzie prac, gotować i prasować.

— A kąpać się? — zapytała podstępnie właścicielka mieszkania.

Xenia zawahała się przez moment, po czym rzekła szybko:

— Mogę kąpać się u znajomych na mieście!...

— Nie wierzę! — odparła właścicielka i krytycznym spojrzeniem obrzuciła jej domytą twarz. — Miałam tu już taką jedną, co mi się przysięgała, że się nie będzie kąpać, a potem... Jezus, Maryjo! Co się nie działo! Rano zajmowała łazienkę, wieczorem. Musiała być osobą złego prowadzenia, kiedy się tak chlapała! Bo „takie”, to... zawsze... Niech pani mi da słowo honoru, że się pani nie będzie kąpać, to pani pokój wynajmę, inaczej nie!

— Nie dam! — wrzasnęła wówczas Xenia, wyprowadzona z równowagi. — Lubię się myć i chlapać! A co do „prowadzenia” to lubię mężczyzn wodzić za nos — i to wszystko! No, więc co: odnajmie mi pani pokój, czy nie?

— Nie! — odparła paniusia wyniośle i otworzyła przed nią drzwi wejściowe.

Któregoś dnia idąc do redakcji, Xenia ujrzała tuż przed sobą leżący na chodniku jakiś czarny przedmiot. Podniosła go. Był to skórzany portfel z prawdziwej, ale dość przyniszczonej skóry. Włożyła go do kieszeni od płaszcza. Ponieważ miała jeszcze chwilę czasu, więc wstąpiła do jakiejś małej kawiarenki i kazała sobie podać kawy. Przeczytała dzienniki, po czym przypomniałszy sobie o znalezionym portfelu, sięgnęła do kieszeni, wyjęła go i zaczęła badać jego wnętrze. W portfelu znajdowało się sto złotych, trochę pogniecionych banknotów, oraz legitymacja. Legitymacja wystawiona była w roku 1945 na nazwisko niejakiego Kasprowego Hektora. Hektor Kasprowy, data urodzenia: rok 1920, miejsce zamieszkania: Kraków, ul. Czarodziejska Nr 13, zawód: dziennikarz.

Przejrzała się fotografii. Wiadomo, że zdjęcia do legitymacji robią z każdego człowieka, nawet przystojnego, „małą a la minute”.

Nie więc dziwne, że i właściciel legitymacji, która znalazła, miał w fizjonomii mało cech ludzkich. Twarz więcej pociągła niż pociągająca. Nos i usta — od ucha do ucha. Rozemknęła się do siebie, bo przy bliższym przyjrzeniu się owej twarzy, odkryła, że była ona w karykaturze trochę podobna do jej własnej. Usta w kształcie zbliżone do jej ust, niski zarost włosów... Przejrzała się w lusterko od puderniczki. Rzeczywiście — jakieś podobieństwo było. Kiedyś uliczny fotograf zrobił jej zdjęcie na tle kartonowego samolotu; miała na nim też takie zamglone spojrzenie nieboszczyka!...

— Jestem od dziś Hektorem Kasprowym! — szepnęła Xenia do ucha swemu zaufanemu koledze w redakcji.

— Cooo? — szepnął młodzieniec i zsunął się z krzesła na ziemię.

— Tak! — rzekła Xenia i podniosła dumnie głowę do góry. — Przebiegam się za chłopaka, obetnę sobie włosy krótko, kupię na ciuchach amerykańską kurtkę, podsyżę fałszywym jagnięciem, kolorowy szalik i okulary... Będzie chłopaczek jak ta lala!

— Czy pani zwariowała, panno Xeniu? — jęknął Józek Ofiermacz siadając z powrotem na krześle.

— Wcale nie. Tylko dosyć mam już tego pokazywania mi drzwi przez wszystkie właścicielki pokoi do wynajęcia, dlatego, że jestem kobietą. Jako chłopak mogę sobie wybierać. Mam już zresztą upatrzone fajny pokój w Alei Trzeciego Maja, gdzie właśnie chcą koniecznie młodego, przystojnego pana. Chcą, niech mają! — roześmiała się łobuzersko.

Zbijającym sercem wbiegła na schody domu przy Alei Trzeciego Maja.

W drzwiach stała ta sama starsza dama w karakułowej fryzurze. Obrzuciła Xenię zdziwionym wzrokiem.

— Pozna mnie, czy nie?... — pomyślała Xenia i serce jej zabiło gwałtownie.

— Czym mogę panu służyć? — spytała pani domu.

Słowo „panu” zadźwięczało w uszach Xenii radośnie. Triumfujący uśmiech rozszerzył jej usta i ukazał dwa rzędy najprawdziwszych zębów. Gdy się uśmiechała robiła się ładna i nawet uwodzicielska.

— Słyszałem, — rzekła, — że u pani jest pokój do wynajęcia.

— Czy pan przychodzi z czyjegóż polecenia? — zapytała gospodyni.

Nie czekając na jej odpowiedź otworzyła drzwi i uprzejmym gestem poprosiła, by wszedł do bawialni.

— Proszę bardzo.

Xenia w porę przypomniała sobie, że jest mężczyzną i nie wypada jej wchodzić pierwszą; usunęła się więc właścicielka mieszkania wpuściła naprzód, ale ta znów ręką wskazała jej otwarte drzwi.

— Panowie pierwsi! — rzekła, uśmiechając się czarno złotym uśmiechem.

Gdy obie usiadły Xenia zapaliła papierosa i powiedziała:

— Wspominała mi o tym pokoju moja siostra... Taka wysoka blondynka, podobna do mnie... Czy przypomina ją sobie pani? Była tu jakieś trzy tygodnie temu.

— Oczywiście, że sobie przypominam. Wykapany braciśzek, tylko że nie tak przystojna. Owszem, miła, kulturalna osoba... Ale nie mogliśmy jakoś dojść do porozumienia... Miała takie wymagania...

— Jak to baby — wydeła usta pogardliwie Xenia, — z babami dojść do porozumienia!...

— No właśnie! — podjęła ochotco gospodyni, — widzę że jesteście tego samego zdania. Nie będzie nam trudno się zgodzić... Ale pan jest chyba o wiele młodszy od siostrzyczki?

— Nie, proszę pani, jesteśmy w tym samym wieku.

— Rozumiem: bliźnięta! — zarechotała damula. — Teraz to te bliźnięta rodzą się jak grzyby po deszczu.

— No, nie tak bardzo teraz! — sprostowała Xenia. — To było jednak dobrych dwadzieścia lat temu... Czy będzie można obejrzeć sobie ten pokój?

— Proszę bardzo. Boję się tylko, czy się panu spodoba. Ale my go tak z dzieckiem urządzimy, że na pewno będzie pan zadowolony.

Xenia ubawiona do żywego tą wręcz niezwykłą sytuacją, podążyła za gospodynią. Pokój mało się zmienił od czasu gdy go widziała. Wydał jej się tylko jaśniejszy, ponieważ wiosenne słońce wpadało przez okno, pozbawione firanek, — i malowało na złoty kolor. Ażeby podreperować trochę starą „chłopomanke” Xenia wydeła usta i skrzywiła się.

— Moja siostra mówiła mi, że pokój jest umeblowany a tymczasem tu prawie nic nie ma. Łóżko z oberwaną nogą, kościawe krzesła... Nie widzę szafy... Jakżeż będę do takiej nory wprowadzać moich kolegów?

Na słowo „kolegów” gospodyni oblizała usta.

— Wszystko zmienimy! — rzekła szybko. — Zaraz dzisiaj poślę po znajomego stolarza, wszystko pięknie ponaprawia. Szafę panu stawiam... Burko objemy świeżym sukniem, mam nawet taki kawałek w domu... Firanki też zawiesimy.

— A co pani zrobi z... tym? — Xenia wskazała ślady po pluskwach na ścianach.

— Ach, proszę pana, pluskiewki dzisiaj, kiedy jest nasze kochane amerykańskie dedete, to sprawa do załatwienia w ciągu jednego dnia... Nigdy dawniej u nas czegoś takiego nie było... Dopiero gdy się tu wprowadziła pewna... kobieta, której się na szczęście szybko pozbyłam...

— Kobiety zawsze coś niepotrzebnego do domu wniosą! — rzekła sentencjonalnie Xenia, po czym zmieniła temat. — Ale nie ustaliliśmy jeszcze ceny... Jeżeli będzie zbyt wygórowana, poszukam sobie jakiegoś locum gdzie indziej!...

— Dla kobiet lokatorek mamy inne ceny, dla panów inne. Mężczyźni nie używają tyle gazu, nie gotują, nie piorą.

— Pani się myli, — rzekła oschłym głosem Xenia — jestem mężczyzną z lekką zniechęcałymi, przyzwyczajonym do tego, aby wszystko koło siebie robić samemu. Chętnie sam przepieram sobie bieliznę, ceruję pańczochy, lubię też samemu usmażyć sobie jajecznicę i zaparzyć dobrą, mocną kawę...

— Ależ gdzie byśmy na to z dzieckiem pozwolili! Wszystko pan dostanie do łóżeczka, i świeża pościel, i śniadanko wysmienite. Nie będzie pan potrzebował troszczyć się o to... Jak u matki! — zaśmiała się złośliwie.

W tym momencie drzwi się otworzyły i ukazała się w nich ta sama ciemnonoka dziewczyna, z którą sobie Xenia tak brzydko kiedyś przyszydła. Zdumionym wzrokiem objęła obcego młodzieńca.

— Ależ mamo... — wyjąkała, — przecież, to ta sama... Jakże to może być? My się już znamy... Ale pani... pan... była wówczas kobietą!...

Xenia zaczerwieniła się aż po samo czoło. Serce jej zabiło mocno.

— Braciszek-bliźniaczek! — uratowała ją z tej nieprzyjemnej sytuacji pani domu. — Niech pan wybaczy, ale moje dziecko jest takie nerwowe i ma taki uraz na punkcie kobiet!...

„Dziecko” uśmiechnęło się teraz przyjaźnie i podało Xenii rękę, której jakby nie miało ochoty cofnąć potem.

Mama roześmiała się i po chwili zapytała:

— Więc kiedy pan szanowny będzie łaskaw sprowadzić się do nas?

— Dzisiaj, — odparła Xenia trochę z nadto pospiesznie. — Zaraz pojedę po moje rzeczy.

— Wolałybyśmy, żeby raczej jutro... Pokój trzeba wysprzątać, podłogę wypastować, firanki zawiesić. Chciałybyśmy, i ja i dziecko, aby pan się u nas czuł jak najlepiej, jak najprzystojniej. Ale, oczywiście, jeśli bardziej panu odpowiada dzisiaj!...

— Tak, sprowadzam się już dzisiaj na noc — rzekła Xenia stanowczym głosem. — I proszę, dodaj — żeby do wieczora pokój był jako tako wysprzątnięty i podłoga wypastowana. Mają panie dobre kilka godzin czasu... A więc, do zobaczenia!

Zamaszyście, z lekką przesadą uściśnięła ręce obu damulkom.

—

Gdy wraz ze swoimi nielicznymi gratami zjechała na nowe mieszkanie, zdumienie ją ogarnęło. Pokój był wręcz nie do poznania. Kulawe łóżko zostało zastąpione wygodnym, aczkolwiek trochę rozkładanym tapczanem; biurko z podartym sukniem było przykryte serwetką haftowaną w niezapominajki. Oba foteliki miały po cztery nogi, jak każde uczciwe zwierzątko. Na oknie uśmiechały się świeżo uprane firanki, a na stoliku obok tapczana stał secesyjny wazon z kilkoma tulipanami. Cały pokój pachniał świeżością, jak wyszorowana na święta mieszczkańska panią. Ku swojemu wielkiemu ubawieniu ujrzała wiszącą na ścianie fotografię córki domu z jej młodszych lat, z rozpuszczonymi czarnymi włosami, uśmiechniętą do obiektywu, z przeloczoną figlarnie główką. Do piersi tuliła naręcz chryzantem...

KONCERT ŻYCZEŃ • ZAŻALEŃ • POMYSŁÓW

O turystkach w balowych sukniach...

Z wielką radością przeczytałam list p. Józefa Kaliny w „Zdarzeniach” pt. „Zakopane przedtem i potem”. List przeczytałam w Zakopanem przebywając na wczasach, gdzie nocowałam wraz z innymi członkami naszego Koła PTTK w Domu Turysty. Najtańszy nocleg w pokoju 16 osobowym (piętrowe łóżka) kosztuje dla członków PTTK 12 zł plus 2 zł od osoby za zameldowanie na jednym druczkach, plus 2 zł za taką klimatyczną, którą pobiera się nawet za jedną noc pobytu.

Po 40 minutowym załatwianiu formalności wyruszyliśmy do wyznaczonego pokoju. Po drodze w korytarzach mijaliśmy „turystki” w balowych sukniach i na szpilkach oraz „turystów” w ciemnych wizytowych ubraniach. Czuliśmy się nieswojo jako jedyni turyści ubrani w spodnie i skafandry w tym „Domu Turysty”.

Nie mogliśmy napić się herbaty w restauracji, gdyż odbywała się tam zabawa. Mogliśmy tam wejść po zapłaceniu biletu wstępu po... 25 zł. Wróciliśmy więc na górę i napiliśmy się... wody zimnej z kranu. O spaniu jednak nie było mowy, gdyż dźwięki orkiestry zagłuszały spokój. Rano szybko zwaliśmy z „Domu Turysty” w obawie, by nie kazano nam dopłacić za przysłuchiwanie się orkiestrze.

Budził się pytanie, czy w takim „Domu Turysty” nie powinno się wydzielić jednej sali na świetlicę, gdzie można by napić się herbaty bez konieczności płacenia wstępu.

HALINA SAJDAK
Kraków, Kl. Łazowskiego 26

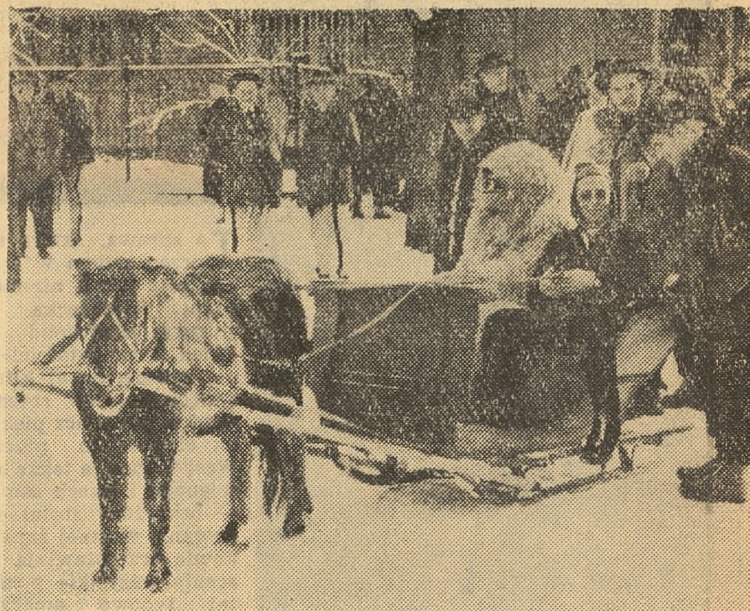
Jak rozładować komunikację miejską

Sprawy komunikacyjne są piętą achillesową Krakowa. Nic więc dziwnego, że poruszenie ich w prasie budzi każdorazowo duże echo wśród czytelników. Do tych spraw powróciliśmy w nr 7 „Zdarzeń”, otrzymując porcję listów. Podajemy wyjątki z listu p. dr Stanisława Górskiego (Kraków, ul. Lwowska 20/13):

„Pierwszym takim lekarstwem na uzdrowienie komunikacji byłoby stworzenie Miejskiego Biura Zamiany Mieszkań. Jakoś tak się składa, że jeżeli Paweł mieszka w Bronowicach to bez żadnej wątpliwości pracuje w Borku Fałęckim a Piotr zamieszkały w Podgórzu czułyby się poharbiony, gdyby nie pracował przy ul. Prądnickiej. Każdego dnia tracą ludzie wiele energii w bitwie o komunikację. Polityka zatrudnienia nie bierze pod uwagę dojazdów do pracy. Takie Biuro miałoby wiele do naprawienia.

Drugim środkiem prowadzącym do rozładowania spraw komunikacji byłaby zmiana systemu odpłatności za bilety. Ich cena jest tak niska, że opłaci się jechać nawet jeden przystanek. Moim zdaniem winno się pracownicze karty służbowe wydać tylko tym osobom, których odległość zamieszkania od miejsca pracy usprawiedliwiałaby taką ulgę. Spośród młodzieży powinni korzystać z ulg tylko uczniowie mieszkający daleko od szkoły. Gdzie to kiedyś jeździło się do szkoły tramwajem. Nawet dzieci bogatych rodziców maszerowały i wiece sobie takie spacerowały. Natomiast inwalidzi, emeryci i pracownicy chorzy powinni otrzymać karty gratisowe. Takie pociągnięcia odciałyby poważnie komunikację miejską. I wreszcie inne ulepszenie. Część konduktorów ustawić na głównych przystankach, by mogli pilnować porządku przy wsiadaniu i wysiadaniu z wozów tramwajowych. Ustawienie odpowiednich barierk pozwoliłoby na sprzedaż biletów i dziurkowanie kart jeszcze przed wejściem do wozu.

Nad projektami p. Górskiego warto się zastanowić. Nasi Czytelnicy wykazali już niejednokrotnie wiele praktycznego smysłu. Chętnie będziemy drukowali pomysły usprawnień w różnych dziedzinach życia.



Oto zdjęcie z Zakopanego, ostatnie echo zimy. Nadesłał je p. FRANCISZEK ROBAK z Katowic. Obrazek jakże znany każdemu z odwiedzających tę miejscowość.

Od kajaka do jachtu flagowego

Harcerze Ziemi Krakowskiej będą dysponowali własną pełnomorską flotą. Brzmi to bardzo nieprawdopodobnie a jednak wszystko na to wskazuje, że marzenia te mogą się szybko ziścić. Powstał bowiem Społeczny Komitet Budowy Floty Harcerskiej, który zajmuje się gromadzeniem odpowiednich funduszy. Największym osiągnięciem będzie budowa pełnomorskiego jachtu flagowego „Zawisza Czarny II”, który już dzisiaj rozognia fantazję przyszłych żeglarzy. Tymczasem harcerze przygotowują się do przyszłych zadań „wilków morskich”. W międzyczasie zbudują flotę śródlądową własnymi siłami. Będą to żaglówki i kajaki, których spuszczenie na wody w ośrodkach wodnych nastąpi jeszcze w bieżącym roku. Na tych jednostkach będą się zaprawiali harcerze do swych przyszłych zadań pełnomorskich.

Komitet Budowy Floty Harcerskiej zwrócił się do wielu instytucji i zakładów pracy z prośbą o przyznanie dotacji na tak wzniosły cel. Konto Społecznego Komitetu Budowy Floty Harcerskiej: ZHP Komenda Chorągwi Krakowskiej nr 710-9-310 w VII OM NBP Kraków.

Młodzież prosi o Klub

W imieniu wielu dziewcząt i chłopców, którzy nie ukończyli jeszcze 18 lat, zwracamy się z następującą prośbą do Redakcji. Wstęp do kawiarni jest dla nas wzbroniony ze względu na niepełnoletność. Czy nie dałoby się otworzyć dla młodzieży jakiegoś klubu rozrywkowego, gdzie mogłaby spędzić wolny czas w sposób przyjemny i korzystny, zamiast włóczyć się po ulicach.

KRYSTYNA MORAWSKA
URSZULA PISKORZ
BARBARA GÓRCKA

Takich listów otrzymujemy wiele. Stworzenie podobnych klubów spowodowałoby odpiły młodzieży starszej z kawiarni, gdzie się wędza w dymie papierosowym i nudzą śmiertelnie.

Z POCZTY REDAKCYJNEJ

MAGDALENA K. Zakopane. Adresy osób z obcych krajów pragnących korespondować z mieszkańcami Polski podajemy w miarę jak napływają.

RENATA Z. — studentka. Pomysł wprowadzenia „Kącika młodych małżonków” bardzo interesujący. Ostatnio zamieściliśmy artykuł o malowaniu mieszkań, chyba także dla młodych małżonków.

WŁADYSŁAW GAŚKA, Kwa-
czala 383, pow. Chrzanów. Podajemy adres Radia Krakowskiego: ul. Szlak 71.



Pierwsza jaskółka wiosny...

Do redakcji nadeszło kilka zdjęć, których treścią jest zbliżająca się szybko wiosna. Jedno z nich reprodukowujemy. Wykonał je p. ROMAN WINIARSKI z Krakowa. Tytuł: Pierwsza jaskółka wiosny... Gratulujemy błyskawicznego refleksu i dobrego obrazu punktu (chyba z balkonu?).



KRZYŻÓWKA

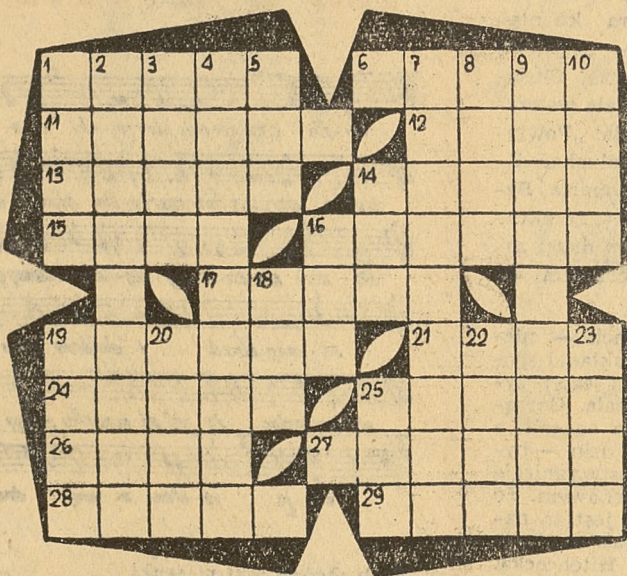
Poziomo: 1. fardarm w Turcji, 6. pierwiastek chemiczny należący do metali rzadkich, 11. dzieło nieznanego autora, 12. inaczej: sporządzone z roztopionego metalu, 13. nowoczesne urządzenie radiolokacyjne, 14. kierowca samolotu, 15. imię królów norweskich, 16. tytuł znanej powieści Elżby Orzeszkowej, 17. pięciomilionowe miasto japońskie na wyspie Honsiu, 19. miasto w Wenezueli położone nad rzeką Orinoco, 21. „Rzym” po włosku, 24. dzielnica Chin otoczona górami Karakoram, Kunlun i Himalajami, 25. surowość, karność, przytłumienie, 26. eksponat wystawiony na pokaz, 27. współczesna pisarka radziecka, autorka znanej powieści „Krużelichy”, 28. marka znanych autokarów węgierskich, 29. owoc podzwrotnikowy.

Pionowo: 1. kwadratowe wycięcie sukni damskiej pod szyją, 2. nauka o rozbiórce pojęć i myśli, 3. nieoceniona na pustyni, 4. wędrowanie czystek zawieszonych w kierunku anody, wywołane polem elektrycznym, 5. „pan” angielski, 7. barwnik organiczny, używany przeważnie do farbowania bawełny, 8. inaczej: niewielcy, nieduży, nisey, 9. przesyłka bezmienną, 10. dłużnikom przypominają się co miesiąc, 11. jeden z kolorów w karcie, 16. zaimek, 18. większy odciśnięcie gry w tenisa, 19. najmniejsza cząstka pierwiastka chemicznego, 20. zabawa „w deche”, 22. smuga świetlna komety, 23. wyspa u zachodnich wybrzeży Irlandii, 25. niewolnik.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
Z NR 11 (148)

Poziomo: 1. fanfaronada, 11. opas, 12. Prorok, 13. tarok, 15. imago, 16. osa, 17. raneł, 19. sz, 20. galon, 21. Ti, 22. kojec, 23. Tot, 24. epoda, 25. okopy, 28. Ramona, 30. Oran, 31. awiataminoza.

Pionowo: 1. sfosfera, 2. apasz, 3. nara, 4. FSO (Fabryka Samochodów Osobowych), 5. RP (R. Peary), 6. Orinoco, 7. nomen, 8. arak, 9. dog, 10. akonityna, 14. krajana, 18. ale, 20. Gedot, 21. topaz, 22. Komi, 23. Toro, 25. paw, 27. Koa, 29. AM (A. Mickiewicz).



KSIĄŻKI WYŁOSOWALI

JOANNA WILANOWSKA, Wro- Katowice, ul. Głiwicka 14/29, ZY-
claw 12, ul. Gierymskich 72, ELA GMUNT MROCZEK, Strzelin,
RAFALSKA, Wołów 45, p-ta Bli- p-ta Strzelin Pl. 1 Maja 3/2, woj.
żyn, woj. kieleckie, IRENA ZBO- Wrocław, KAROL WIRTH, Kra-
ROWSKA, Kraków, ul. Reymonta ków ul. Rakowicka 8/21, ANTONI
11, III DS, MGR JULIUSZ HAN- GAŁCZYŃSKI, Kraków 2, Król.
DZEL, Kraków, Nowa Huta, A-11, Jadwigi 176, MARIA WANTUCH,
Bl. 7, m. 9, HENRYK CISKI, Kraków, ul. Paulińska 18 m. 3,
Łódź, Al. Kościuszki 70, ZOFIA MARIA SIROCKA, Radom, Trau-
WILGOCKA, Krotoszyn, Łatusz, guta 50/17, WACŁAWA MILCZA-
pokój 3, WŁADYSŁAW KRET, REK, Łódź, ul. Kilińskiego 124.

POLECAMY + POLECAMY

ŻYCIE CODZIENNE W RZYMIE W OKRESIE ROZKWITU CESARSTWA

PIW 1959

Znakomity historyk, archeolog klasyczny Jerome Carcopino zajmuje się od wielu lat odkrywczą i nowatorską pracą badawczą nad kulturą starożytną. Książki tego uczonego cieszą się ogromną popularnością dzięki atrakcyjnej formie literackiej i erudycji.

„Życie codzienne w Rzymie” to pełna interesujących szczegółów obyczajowych opowieść o drobnych realiach życia codziennego.

ZA MURAMI PAWIAKA

Książka i Wiedza 1960

Leon Wanat zebrał w tej książce ogromny materiał dotyczący dziejów tego ponurego więzienia, w którym zgineją tysiące najlepszych patriotów polskich. „Autor... aż do granic wytrzymałości serca ludzkiego gromadził dowody zbrodni popełnionych w tym politycznym więzieniu śledczym, jakim był rzekomo Pawiak” — pisze w przedmowie Gojawiczyńska.

WOJNA MORSKA 1939—1945

Wydawnictwo Poznańskie

J. Pertek i W. Supiński podają przebieg wydarzeń wojennych na szlakach morskich w czasie ostatniej wojny. Książka jest bogato ilustrowana.

PAMIĘTNIKI WINCENTEGO POLA

Wydawnictwo Literackie

Bogaty treściowo, choć gatunkowo różnorodny materiał wspomnień przynosi wiele ciekawych i nowych szczegółów o życiu tego pisarza.

„Zdarzenia”. Ilustrowany magazyn tygodniowy, Kraków, ul. Wielopole 1, III p., tel. 235-60 (centrala) i 202-13 (bezpośredni).

Redaguje zespół.

Naczelną redaktora Adam Hollanek.

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW
Prasa, Kraków, ul. Wiślna 2. Warunki pre-

numerat: miesięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł, półrocznie 36 zł, rocznie 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Zgłoszenia na prenumeratę zagraniczną przyjmuje „Ruch” Warszawa, Wilcza 46.

E-18

Co tydzień premie książkowe

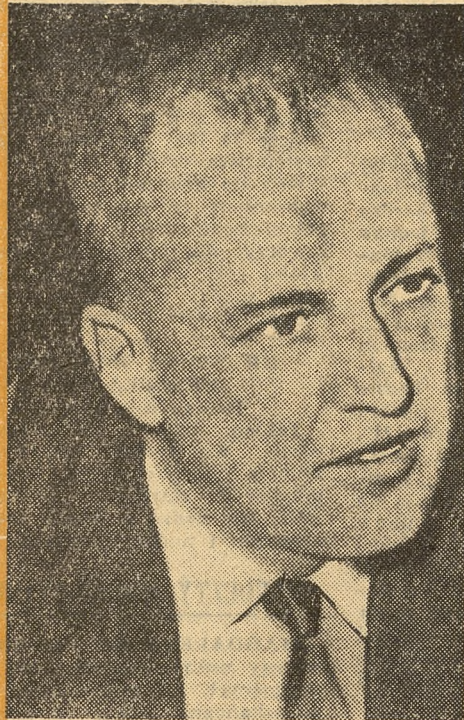
Rozwiązania nadsyłać
do 23 III

zdarzenia str. 9

TRAGEDIA AMERYKAŃSKA



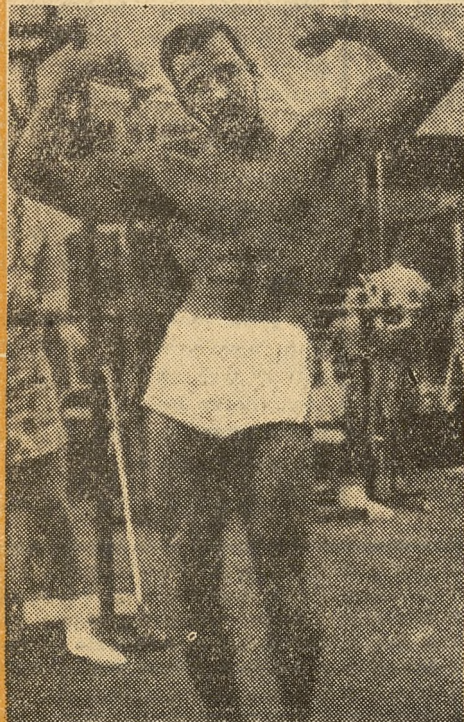
Zona Barbara



Dr Finch



Przyjaciółka doktora — Carole



Król plaż

Ta sprawa, która się toczy przed sądem w Los Angeles, jest jak z niesamowitego filmu Hitchcocka. 42-letni chirurg Raymond Bernard Finch, współwłaściciel świetnie prosperującej kliniki (200 tysięcy dolarów rocznego dochodu), posiadacz pięknej willi na eleganckim przedmieściu West Covina, a także łodzi wyścigowej i trzech samochodów — oskarżony został o zamordowanie własnej żony. Świadkowie przedstawiają scenę po scenie wszystkie ponure akty tej typowo amerykańskiej tragedii.

Sześć lat temu Finch zakochał się w młodszej o 6 lat sekretarce Barbarze. Dla niej porzucił żonę z trojgiem dzieci. A ona dla niego rozwiodła się z mężem. Nie długo trwała idylla. Doktor oczywiście przyjął nową sekretarkę — była modelką, 23-letnią Carole Tregoff Pappa, znowu się zakochał i doprowadził do jej rozwodu z mężem, kalifornijskim „królem plaż”.

Zeznaje świadek — 19-letnia Szwedka — Maria Anna Lindholm, która w domu Finchów pełniła obowiązki guwernantki: „Pani powiedziała mi wszystko. Zdawała sobie doskonale sprawę z romansu doktora z Carole Tregoff. Doktor groził pani... nawet ją bił”.

Na dowód, iż guwernantka nie kłamie, sądowi przedstawiono jej list pisany już dość dawno do matki w Szwecji. Opisuje tam szereg faktów, świadczących o zbliżaniu się tragicznego kryzysu w małżeństwie Finchów.

Rzecz szła nie tylko o miłość i zdradę. Chodziło o pieniądze. Gdy Barbara — żona lekarza — wycofała swoje pieniądze z ich wspólnego majątku, osłabiając tym samym pozycję materialną męża, ten bez wahania sfalszował czek na kilka tysięcy dolarów. W obawie przed kompletną ruiną, którą groził mu rozwód (a żona gwałtownie domagała się rozwodu), Finch i jego przyjaciółka Carole wynajęli w Las Vegas „młodzieńca do wszystkiego”, niejakiego Johna Cody. Za cenę 1400 a potem 1800 dolarów podjął się rozprawienia z „niewygodną osobą”. Cody mówi: „...Ale ja chciałem tylko zarobić, nie zabijać”.

Gdy zawiódł płatny złoceńca, para Finch—Carole postanowiła działać na własną rękę.

Prokurator twierdzi: „Pragnęli oszołomić ofiarę narkotykiem, potem wstrzyknąć jej do krwi zabójczy pecherzyk powietrza, posadzić ją za kierownicą i zepchnąć ze skały”.

Zeznaje znowu guwernantka: „Był późny wieczór lipcowy 1959. Usłyszałam krzyki koło garażu doktora. Pobiegłam z dzieckiem. Pani Barbara leżała na podłodze. Doktor podskoczył do mnie. Chwycił moją głowę i uderzył o ścianę kilkakrotnie, tak silnie, jak tylko potrafił”.

Pod groźbą zastrzelenia Maria Lindholm musiała zająć tylne siedzenie samochodu (czerwonego Cadillaka kupił Finch Barbarze jeszcze niedawno w prezencie), nieprzytomną Barbarę umieścić z przodu. Zanim zdążył wóz zastartować, Barbara ocknęła się i wyszła z garażu. Finch za nią. Guwernantka pobiegła do domu zaalarmować telefonicznie policję. Podczas biegu usłyszała strzał.

Barbarę Finch znalazł już martwą. Natomiast nie udało się policji odszukać rewolweru kaliber 0,38. Następnego dnia aresztowano doktora w apartamencie przyjaciółki w Las Vegas.

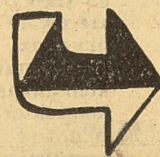
Tak brzmi oskarżenie. Tak zeznają świadkowie. Wersja

obrony i oskarżonego jest inna. Był czułym mężem — twierdzi — niestety Barbara nie okazała się czułą żoną. Oziębła szczególnie od urodzenia syna w 1953. I to go skłoniło do szukania przyrody z Carole. Żonie nic nie wyznał. Pragnął oszczędzić jej przykrości. Mieli zresztą ze sobą umowę: wzajemna carte blanche. Ażby nie nadwerężyć funduszu na budowę kliniki postanowili zgodnie zrezygnować z rozwodu i na zewnątrz zachować pozory wzorowego stada. Dla przypieczętowania umowy on jej kupił czerwonego Cadillaka. We wrześniu przyjaciółka Carole rozwiodła się ze swym pięknym mężem — Pappą, który z zemsty wszystko opowiedział Barbarze. Wówczas to Barbara uparła się wziąć rozwód z Finchem. Gigolak Cody oszukał swego mocodawcę — nie „rozprawił się” z panią Finch. Wobec tego doktor z przyjaciółką postanawiają rozmówić się szczerze z Barbarą. Mieli ze sobą „instrumenty”. Ale — lekarskie przybory lekarz zawsze nosił ze sobą, nóż miał stać się niewinnym podarkiem na biurko nowego apartamentu Carole, sznur pochodził zaś po prostu z motorówki. Gdy Barbara zobaczyła parkę wchodzącą do garażu, pochwyciła rewolwer męzowski, który tkwił w kieszeni jej auta. Carole umknęła przestraszona i skryła się w pobliskich krzakach. Tymczasem chirurg zmagając się ze swą ważącą... 55 kilo małżonką. W końcu wezwała pomocy. Dlatego — mówi Finch — musiałem ją „oszołomić... głównie pistoletem. Przybiegła guwernantka. Doktor Finch przyznaje, że „starał się ją „obezwadnić”, bo bał się że jest... uzbrojona. Potem „pomógł żonie wsiąść” do wozu i zaczął szukać kluczyka do stacyjki. Barbara ocknęła się z omdlenia. Porwała broń i uciekała. Dopędził ją. Pochwycił. Starał się wytrącić rewolwer z ręki. Gdy się to wreszcie udało, podniósł rewolwer z zamiarem wyrzucenia go. „Nie chciałem, aby któraś z nas została postrzelona”. Ale wtedy padł strzał.

Sędzia: Co się stało z bronią?”

Oskarżony: „Nie wiem. Pobiegłem na pagórek szukać Carole. Barbara jeszcze szła i upadła. Kątem oka to widziałem. Podskoczyłem ku niej. „Co jest Barb-?” — „Postrzelał w piersi” — odparła. Chciałem wolać karetkę ale wstrzymała mnie. Szepnęła: „Powinam była ciebie posłuchać. Uważaj na dzieci”. Umarła. Byłem tak roztrzęsiony, że ukrađłem jeden o potem drugi samochód i tak dobrnąłem do La Vegas.

Podczas gdy Finch — niewinny baranek — składał spokojnie swe zeznania jego przyjaciółka popłakiwała. Chrzankania rozlegały się na sali, a okulary jednej z sędzin — były zapocone. Rozstrzygnięcie sprawy nastąpi niebawem. To rzecz sądu. Ale jest to naprawdę historia jak z niesamowitego filmu Hitchcocka. Odsłaniają się scena po scenie tej typowo amerykańskiej tragedii. Jest więc zamożny businessman, posiadacz willi z nieodłącznym basenem kąpielowym i trzema autami. Jest modelka (jak aktorka Marilyn Monroe), do niedawna żona króla plaż, zbudowanego niczym Apollo (jak mąż aktorki Mansfield). Jest typowy rzemieślnik Cody handlujący życiem za dolary. Jest wreszcie nawet guwernantka Szwedka (jak w niedawnym romansie Rockefellera). Słowem cechy charakterystyczne amerykańskiego high life'u. A całej sprawie patronuje business i jeszcze raz business.



Dziewczyna na lato
Pascale Petit
występuje w filmie
„Dziewczyna na la-

to”. Oto portret aktorki zrobiony podczas kręcenia tego filmu.

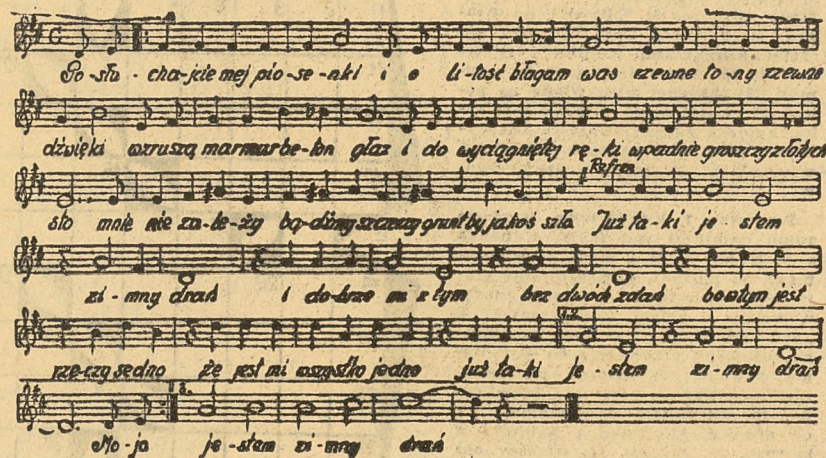
CO TYDZIEŃ PIOSENKA

POD REDAKCJĄ LEONA RZEWUSKIEGO

Słowa: J. NEL i L. STARSKI

Muzyka: H. WARS

JUŻ TAKI JESTEM ZIMNY DRAŃ



I
Posłuchajcie mej piosenki
I o liłość błągam was
Rzewne tony, rzewne dźwięki
Wzruszą marmur, beton, gład.
I do wyciągniętej ręki
Wpadnie groź, czy złotych sto,
Mnie nie zależy,
Bądźmy szczerzy,
Grunt by jakoś szło
Refren: Już taki jestem zimny drań
I dobrze mi z tym, bez dwóch zdań.
Bo w tym jest rzeczy sedno
Ze jest mi wszystko jedno
Już taki jestem zimny drań

II
Moja niania nad kołyską
Tak śpiewała mi co dzień
Ze zdobędę w życiu wszystko

Ze usunę wszystkich w cień,
Może prawdy była blisko
Ale w tym jest właśnie sęk
Ze chodzę sobie nic nie robię
I to jest mój wdzięk
Refren:
Już taki jestem... itd.

III

Kto mi z państwa tu zazdrości
Mej rodzinie, wujków, cioc
Powiem krótko i najprościej
Gwiżdżę na nich do stukroć
Choć mi brak jest uczuć złości
Swoje zdanie o nich mam
Jeśli chcecie,
To w komplecie
Wszystkich oddam wam
Refren:
Już taki jestem... itd.

Aktualną piosenkę „Zdarzeń” nadsła Rozgłośnia Polskiego Radia w Krakowie, w sobotę o godz. 18 i w poniedziałek o godz. 12.25.